

Być poetką życia

ZAPISKI
(1938-1943)

Natalia Tułasiewicz

Być poetką życia

Z A P I S K I
z lat 1938-1943

Wstęp, opracowanie tekstu i komentarz
Barbara Judkowiak



FLOS CARMELI
Poznań 2020

© Copyright by Flos Carmeli 2020

Wydanie drugie zmienione
Na podstawie edycji i za zgodą
Wydawnictwa Wydziału Teologicznego UAM z 2006 r.

Zdjęcia
Archiwum rodzinne

Skróty w komentarzu
Natalia Tulasiewicz-Wala

Projekt okładki
Natalia Tulasiewicz-Wala

Imprimi potest
Jan Piotr Malicki OCD, Prowincjał
Warszawa, dnia 29.04.2019; L. dz. 64/P/2019

Nihil obstat
Paweł Placyd Ogórek OCD, Cenzor

Imprimatur
bp Damian Bryl, Wikariusz Generalny
Poznań, dnia 22.05.2020; N. 2323/2020

Wydawca
FLOS CARMELI Sp. z o.o.
Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych
ul. Działowa 25; 61-747 Poznań; tel.: 61 856 08 34
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.pl
www.floscarmeli.pl

ISBN 978-83-66504-16-5

[...] może właśnie wtedy, gdy umrę,
przemówię do ludzi najwłaściwszą mową?

(Natalia Tułasiewicz, 7 marca 1943 r.)

WSTĘP

Czytelnik i komentator *Zapisków* stają przed świętością onieśmienia. Onieśmienie to – początkowo szybko rozpraszane relacją z codzienności, która pozwala „oswoić” bohatera jak kogoś żywo nam bliskiego, człowieka z krwi i kości – stopniowo jednak powraca i się potęguje. *Zapiski*, swoisty notatnik pamiętnikarski i dziennik intymny, odsłaniając najgłębsze pokłady duchowych przeżyć autorki, apelują do szczególnej wrażliwości i wyobraźni lektorów.

Trudno też pisać o biografii i osobowości autorki wyniesionej na ołtarze. Schematy i konwencje hagiograficzne narzucają się ze zrozumiałych względów, nawet (a może z większą jeszcze siłą) w opracowaniach z założenia krótkich¹. Tych schematów chcielibyśmy uniknąć. Zarys życia błogosławionej Natalii, choć przedstawiony tu trybem dość swobodnego opowiadania, będzie z założenia faktograficzny. Nie wchodzimy jednak w szczegóły, które przyniesie lektura *Zapisków* (i które naświetla lub rozwija komentarz). Raczej staramy się wydobyc z dokumentów, ze

¹ Przed beatyfikacją taki biogram przyniosła książka zbiorowa *Męczennicy za wiarę 1939-1945*, Warszawa 1996, s. 169-173.

wspomnień rodziny, przyjaciół i znajomych to, co Natalia przemilczała w zapiskach. A są to wielce wymowne przyczynki do jej charakterystyki.

Najbardziej może uderzającą cechą życiowej syntezy w przypadku bł. Natalii była niewspółmierność (jakże częsta zresztą wśród świętych) pomiędzy drobną posturą, słabą kondycją fizyczną a siłą ducha. Otwiera ona przed nami pytanie o źródła tej ostatniej, a odpowiedź przyniesie lektura *Zapisków*. Staramy się tu unikać formuł waloryzujących, by pozostawić czytelnikom możliwości oceny warunków i motywów postępowania oraz wartości osiągniętych przez Natalię.

O autorce



Kęty 1915 r. Rodzice: Adam i Natalia Amalia z dziećmi (od lewej):
Zosią, Marylką, Tadzkiem, Halinką, Józkiem i Natalią.

Natalia pochodziła z Galicji, z rodziny urzędnika państwowego, inspektora skarbowego, Adama Tułasiewicza, podówczas jeszcze, przed pierwszą wojną światową i przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości po długim okresie rozbiorów, pozostającego w służbie austriackiej i wysyłanego wraz z rodziną na różne posterunki celne w miasteczkach Małopolski. Jego tradycja rodzinna zawierała ideały patriotyczne, które wcielali stryj Wincenty, po powstaniu styczniowym zesłany został na Syberię, i brat Władysław – legionista. Przynosiła także oczywiste aspiracje inteligentkie: ojciec Adama, Józef, był profesorem jednego z dwu znakomitych gimnazjów krakowskich, św. Jacka; bracia Adama zdobywali wyższe wykształcenie, siostra – dostępne kobietom w XIX w. półwyższe, nauczycielskie. Matka Natalii, Amalia Natalia, wywodziła się z rodziny mieszczan oświęcimskich, Bromników.

Natalia urodziła się 9 kwietnia 1906 roku w Rzeszowie, gdzie ojciec, udając się w podróż służbową, zostawił oczekującą rozwiązania żonę u jej siostry. Natalia była drugim ich dzieckiem, starsza od niej była córeczka Maria. Potem przyjdą na świat jeszcze dwie dziewczynki: Zofia i Halina na przemian z dwoma synami: Tadeuszem i Józefem. Natalia dorastać będzie zatem w rodzinie licznej, w której autorytet rodziców odgrywał ogromną rolę, a do kultury osobistej, jakości wspólnego życia oraz do autentycznego życia religijnego przywiązywano wielkie znaczenie. Matka pozostawała, jak się wówczas mówiło, przy mężu, dbając o dom i rodzinę, bardzo – jak się okaże – zżytą. Natalia do końca życia, choć pozostanie osobą samotną, dbać będzie o harmonijne, serdeczne relacje i ciepło rodzinne, które ceniła jako „przedsmak nieba”.

Ojciec, który wspominał, że niegdyś służył do mszy Bratu Albertowi, był członkiem wychowującej elity katolickiej Sodalicji Mariańskiej i zależało mu na wprowadzeniu do niej córek. Cieszył się, gdy w Kętach otrzymali mieszkanie niedaleko klasztoru sióstr franciszkanek (mniszek od Wierzywej Adoracji), bo był u nich nieustannie wystawiony Najświętszy Sakrament. Należąc do polskiej (co umożliwiało autonomię galicyjską) organizacji, pod oficjalną nazwą Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” de facto

patriotyczno-paramilitarnej, grywał z żoną w teatrach amatorskich. Natalia jako dziecko mogła podziwiać rodziców m.in. w repertuarze ku pokrzepieniu serc, jak *Kościuszko pod Raclawicami* W. L. Anczyca czy *Noc w Belwederze* A. Staszczyka.

Choć od urodzenia wątła i chorowita, już jako dziecko „ciekawka” i „wiercicka”, okazała się być obdarzoną żywą inteligencją i zdolną uczennicą. Po ojcu poza impulsywnym usposobieniem dziedziczyła zdolność i zamiłowanie do wierszowania okolicznościowych utworków, a także do muzyki. Początkowo uczyła się w domu pod okiem dochodzącej nauczycielki. Rezolutna, śmiała, „wygadana” załatwiała drobne sprawy, wyręczając rodziców. Wcześniej stawała się odpowiedzialna za młodsze rodzeństwo, czy to gdy sześciolatka została w krakowskim szpitalu z dwa i pół roku młodszym braciszkiem, czy gdy w 1918 r. rozpoczęli uczyć się gry na instrumentach – pilnowała wtedy na lekcji, co Tadeusz ma zadane, w domu – jak ćwiczy, a ponieważ miał uszkodzone biodro – nosiła jego wiolonczelę. Wysyłana dla poratowania zdrowia do zakładów uzdrowiskowych w Rabce, okazywała łatwość przystosowania się do nowego otoczenia. Rodzice, którzy w 1916 r. zamieszkali już w Krakowie, by kształcić dzieci, wybierali szkoły nie tylko zapewniające wysoki poziom wyników, ale i takie, które proponują program wychowawczy. Toteż wprawdzie Natalię wysłali do powszechnej szkoły przyklasztornej siostr klarysek w Krakowie. Później jednak musieli z powodów finansowych przenieść „mądrą Niuśkę”, jak o niej mówiono w rodzinie, z gimnazjum prywatnego do państwowego. W 1921 roku zapadła ważna decyzja – rodzina Tułasiewiczów, jak wielu z Galicji, przenieśli się do Poznania, który w konsekwencji odzyskania niepodległości opuszczali liczni Niemcy, wobec czego łatwiej tu było o awans oraz lepsze warunki życiowe. Natalia mogła podjąć naukę w gimnazjum siostr urszulanek, choć była to szkoła dość odległa od centrum miasta, gdzie przy ul. Ogrodowej 9 Tułasiewiczowie wynajmowali mieszkanie. Jako bardzo dobra uczennica, uznana przez siostrę dyrektor Marię Wańkowską za dobrego ducha szkoły, Natalia zasłużyła na zwolnienie z chętnego, gdy ojciec chciał ją przenieść ze względów materialnych do szkoły pań-

stwowej. Osiągnąwszy bowiem własnym wysiłkiem pewien status społeczny Adam Tułasiewicz a z czasem i jego dzieci będą musieli pracować na jego utrzymanie. Okresowo bywało na tyle trudno, że zwalniali nawet pomoce domowe. Walka o poziom życia wyrabiała z jednej strony inicjatywę, zapobiegliwość, z drugiej otwartość na potrzeby drugich, wymagała oszczędności i kształtowała skromność. Równoległe do ogólnokształcącej szkoły urszulańskiej Natalia uczęszczała do Konserwatorium, ucząc się teorii muzyki i doskonaląc swe umiejętności instrumentalne na skrzypcach. Już wówczas, nastoletnia, wykazywała znaczną samodzielność – nie chcąc obciążać rodziców zmartwieniami, sama zgłosiła się do szpitala. Po koniecznej operacji straciła rok szkolny wskutek dłuższej rekonwalescencji. Nie tylko z tej przyczyny był to okres niełatwy dla dorastającej dziewczyny: niemożność powrotu do ćwiczenia gry skrzypcowej, szpecące blizny na szyi, „okazałe” opatrunki, które zapamiętały koleżanki szkolne, trudne przeżycia u krewnych w Czarnkowie (pokusy luksusu i zwątpienia, czuwanie przy umierającej kuzynce), wszystko to złożyło się na przygnębienie i rozstrój nerwowy Natalii. Do przyjaciółki pisała w maju 1923 roku: „nie poznałabyś we mnie tej dawnej wesołej i trzpiotowatej Niuśki. [...] Nerwy moje to dzisiaj strzępki, które ze mną robią, co zechcą. Ja siebie nieraz, Luśku, nie poznaję. [...] Chciałabym uciec gdzieś, gdzie ciszy nic nie zakłóca, krzyczeć i wyc”. Jednocześnie przyjaciółkę tę, doświadczoną śmiercią ukochanego, próbuje pocieszać, wskazując możliwość znalezienia ukojenia bólu w Bogu.

Bezpieczne ciepło domu rodzinnego szybko okazało swe wspierające, terapeutyczne działanie. Czynna w szkolnej Sodalicii Mariańskiej, która rozwijała właściwą jej od dzieciństwa pobożność i wdrażała do systematycznej pracy nad sobą w zakresie życia duchowego, we wrześniu 1925 roku, na początku klasy maturalnej, wygłosiła referat na temat *Co czytam i dlaczego pragnę o tym mówić?* Przedstawiła „Myśli z *Naśladowania Chrystusa*”, w odniesieniu m.in. do „zatapiania się w nauce” i do relacji koleżeńskich. W ramach własnej działalności charytatywnej zajęła się osamotnioną starszą osobą z sąsiedztwa. Rodzina podejrzewa-

ła, że Natalia może zechce wstąpić do urszulanek, co – jak sama przyznaje – brała pod uwagę. Z bardzo dobrym świadectwem maturalnym i sporą dawką entuzjazmu zapisała się jednak w 1926 roku na studia polonistyczne i muzykologiczne na Uniwersytecie Poznańskim. Na niektórych kierunkach, m.in. i filologii polskiej, zaczynała się feminizacja. Jednakowoż studia kobiet nie były czymś powszechnym, a wiele studiujących pań nie zmierzało do uzyskania dyplomów. Na tym tle determinacja Natalii ma swoją wymowę. Znakomicie zdawała od początku egzaminy, co ułatwiło uzyskanie stypendium. Dorabiała też na swoje wydatki korepetycjami. Kupowała oczywiście... książki, bo już w dzieciństwie nie bawiła się lalkami, tylko była „wiecznie zaczytana”. Nawyk stałej lektury rozszerzał jej horyzonty intelektualne². Chodziła na koncerty i wystawy, do kina i teatru, zabierając któreś z rodzeństwa bądź fundując taką przyjemność rodzicom lub służącej. Rodzina przeniosła się do nowego mieszkania w eleganckiej dzielnicy miasta, przy ul. Śniadeckich 30 (choć nie na pierwsze piętra, lecz skromniej, na trzecie)³. Umeblowanie małego pokoiku Natalii przedstawiało się więcej niż skromne: leżanka, biurko i szafka z książkami, bo chciała mieć to tylko, co najkonieczniejsze. I tak pozostanie, aż rodzina, widząc, że Niuśka nie „obrosta” w dobra, pokpiwała, że pod głowę starczy dać jej encyklopedię, a przykryje się „Kulturą”⁴. Gdy wiele lat później przyjaciółki oceniały jej tryb życia jako ascetyczny, ona przyznawała, że dyspozycję do ubóstwa ma wrodzoną. Zawsze łatwo i chętnie ze swych dochodów i oszczędności robiła drobne przyjemności innym, nie wyłączając służby. Świąteczne porcje dzieliła, odkładając część dla biednych. Nie lubiła wydatków na siebie, choć była zdecydowanie estetką, ceniła piękno w otoczeniu i elegancję w ubiorze (chę-

² Ocenic go pozwalają w ciężkich, wypełnionych pracą, latach okupacji nie tylko *Zapiski*, ale i kalendarzyki, w których niemal co drugi dzień odnotowany jest nowy tytuł, a także lista blisko dwustu polecanych książek podyktowana niedługo przed śmiercią uczennicy w obozie koncentracyjnym. Taki spis lektur zachowała Maria Niedzielska-Grabiec.

³ Dziś na domu tym znajduje się tablica upamiętniająca Natalię Tułasiewicz.

⁴ Tygodnik literacki, artystyczny i społeczny, wydawany w Poznaniu w latach 1936-1939. Popularny w kręgach inteligencji katolickiej – zob. przypis 42.

nie pożyczonym od siostr lub przerobionym, ale noszonym tak, jakby było z pierwszorzędných magazynów). Chciała mieć dobre obrazy, pielęgnowała kwiaty, z zamiłowaniem układała bukiety i nakrywała do stołu a nawet „artystycznie” cerowała, ale do prac w gospodarstwie domowym zabierała się nieledwie z przymusu.

Wiosną 1927 roku rodzina Natalii pogrążyła się w żałobie: zmarła na gruźlicę płuc najstarsza córka. Na dodatek i u Natalii (i jej siostry) stwierdzono zagrożenie płuc tą śmiertelną chorobą, a u ojca ujawniła się cukrzyca, czyniąc go na co dzień trudniejszym w obcowaniu. Tymczasem środowisko uniwersyteckie, które przedstawiało tygiel światopoglądowy, przyczyniło się zapewne do ukształtowania śmiałych i nowatorskich, przynajmniej jak na gust ojca, poglądów Natalii. Irytowała go, wygłaszając autorytatywnie swe opinie, doprowadzając do spięć w dyskusjach, które lubiła prowokować, cięta i nieustępliwa, gdy miała rację. Potrafiła wkrótce przeproszać za porywczosć. A relacje dorosłej już wszak córki z oczekującym bezwzględного posłuszeństwa wobec starszych ojcem utrudniał zapewne fakt, że na pierwszym roku Natalia zaprzyjaźniła się, a stopniowo zakochała, w koledze, który deklarował się jako komunista. Mówił jej: Daj mi Boga. Był człowiekiem trudnym, okazywał się chorobliwie zazdrosny, podczas gdy Natalia lubiła otaczać się przyjaciółmi, których wokół nigdy nie brakowało, a na wycieczki Koła Polonistów, wieczory poetyckie czy wykłady zabierać którąś z siostr. Czyniła więc wysiłki, by zrozumieć ukochanego, a później starała się zharmonizować go wewnątrz. Tymczasem musiała po drugim roku wziąć roczny urlop dla poratowania zdrowia. W Rabce w roku akademickim 1928/29 utrzymywała się z pracy nauczycielskiej w szkole siostr nazaretanek. Rozłąka pogorszyła relacje z nieoficjalnym jeszcze narzeczonym. Konflikty po powrocie sprawiły, że rodzina widywała często Natalię płaczącą. Trudno, żeby rodzice byli zadowoleni z zaangażowania Natalii w ten związek i delikatną presją przyczynili się chyba do zerwania kontaktów. Natalia jednak szybko je odnowiła, wikłając się w nowe trudności. Nie tylko tu widać, że przeciwności nie zniechęcały Natalii, lecz wyzwalały w niej determinację do ich przewycięzania, do podejmowania wciąż

nowych wysiłków, by sprostać różnym wyzwaniom. Czy w pechowych miesiącach żałoby wiosną 1927 r. przyjęła jak porażkę fakt, że jej wiersze deklamowane publicznie podczas konkursu w Kole Polonistów nie zostały uznane za warte nagrodzenia? Dodatkowo bolesne musiało być i to, że przedstawiane utwory, mając charakter szczerego wyznania, odsłaniały wobec znajomych, kolegów przeżycia najgłębiej osobiste. Faktem jest, że czując, iż ma coś do powiedzenia, kolejne próby debiutu literackiego podejmie Natalia dopiero po latach, i co znamienne: najpierw jako reportażystka w 1937 r. i nowelistka w 1938 r. Tu także spotka ją gorycz odrzucenia jej utworu, podobnie jak w tymże samym roku, gdy zaryzykuje zgłosić do druku swe wiersze. Zdaje się, że były to swoiste lekcje pokory, podobnie, jak ostateczne zerwanie w 1934 roku oficjalnego już narzeczeństwa (gdy wyznaczona była już data ślubu!) po ośmiu latach upartego, wbrew wszelkim przeciwnościom i głosom rozsądku, pielęgnowania tego związku wypełnionego obok namiętnej pieśzcoty psychicznym udręczeniem. Ów akt instynktu samozachowawczego musiał wobec takiego kontekstu wymagać odwagi.

Natalia ukończyła studia uzyskawszy absolutorium w 1931 roku, a w następnym obroniła pracę magisterską, zdając bardzo dobrze końcowe egzaminy kierunkowe. Promotor zachęcił ją do przygotowania do druku w prasie fachowej fragmentu pracy. Artykuł naukowy, którym debiutowała w 1934 roku ukazał się w ogólnopolskim naukowym czasopiśmie polonistycznym, krakowskim „Ruchu Literackim”⁵. Być może profesor R. Pollak czynił jej jakieś nadzieje na asystenturę, bo też w „Kurierze Poznańskim” zamieścił po tej publikacji notatkę reklamującą rozprawę Natalii „jednej z bardzo uzdolnionych polonistek naszego Uniwersytetu”, która „po sumiennych studiach literackich i muzykologicznych doszła do szeregu nowych i wartościowych spostrzeżeń”. Profesor w kilku zdaniach streścił wnioski Natalii, podkreślając, że ukazał się drukiem drobny i „wcale nie najcenniejszy fragment tej pracy”⁶.

⁵ „Ruch Literacki” R. IX nr 6, s. 165-167.

⁶ „Kurier Poznański” 1934, nr 495 z 31 X 1934, s. 8.

Ostatecznie do zatrudnienia Natalii na Uniwersytecie nie doszło, podobnie jak i do podjęcia projektowanego w 1938 roku doktoratu, ale przyjaźń do promotora zaowocowała jeszcze podczas okupacji, kiedy odnalazła jego nowy wysiedleńczy adres i w korespondencji starała się nie tylko wspierać dość znękanego profesora, ale dyskutowali projekty powojennej reformy studium polonistycznego.



Poznań 1933 r. Pamiątkowa fotografia z 30-tej rocznica ślubu rodziców Natalii. Rodzice: Adam i Natalia Amalia z dziećmi (od lewej): Tadeusz, Halina, Zofia, Natalia, Józef. Siostra Maria zmarła na gruźlicę w 1921 r.

W owym przełomowym roku 1934 Natalia pracowała już kolejne półrocze w szkole powszechnej pod wezwaniem św. Kazimierza. Szczęśliwie dla jej wątłego zdrowia, które wciąż przysparzało jej cierpienie, ta prywatna i dość elitarna placówka koedukacyjna, działająca pod hasłem „Bogu i Ojczyźnie służyć”, mieściła się na ulicy, przy której Natalia mieszkała z rodzicami. Wykazywała się tu nie tylko sumiennością, stosowaniem do postulowanych nowoczesnych reguł nauczania zintegrowanego, ale i dydaktyczną inwencją (którą dokumentują dwa zachowane zeszyty konspektów

lekcji z języka polskiego), wreszcie – aktywnością poza lekcjami, prowadząc chór oraz przygotowując przedstawienia wedle własnych scenariuszy. Odnaczała się też zaangażowaniem w proces wychowawczy. Treści zachowanych referatów Natalii przeznaczonych na radę pedagogiczną i zebranie rodziców, jak i obserwacji wpisywanych do zeszytów konspektów lekcyjnych dowodzą, że jej udziałem był wciąż jeszcze entuzjazm z odzyskanej niepodległości (który naznaczył lata jej młodości), oddanie sprawie kształcenia dyspozycji etycznych i obywatelskich uczniów w duchu propagowanego wówczas uniwersalistycznego wychowania państwowego, a także krzewienia takich haseł jak braterstwo narodów. Nieobca była jej wrażliwość społeczna, której efektem było wspieranie dzieci z biednej szkoły wiejskiej z podpoznańskich Krzyżownik. Ideę zapraszania ich do miasta przeniesie zresztą do drugiej szkoły, gdzie wkrótce zaczyna praktykować, czyli do gimnazjum, które sama kończyła – sióstr urszulanek. Jak w szkole św. Kazimierza zjednała sobie początkowo nieufną dyrekcję, a od razu dzieciaki i koleżanki pogodnym, wesołym usposobieniem, zniewalającą otoczenie promiennieścią, która mówiła już o jej walorach duchowych, tak też będzie znana z zerkania do lusterka, nieco złośliwego dowcipu i wyśpiewywania dialogów z kolegą na melodie z arii operowych w urszulańskim pokoju nauczycielskim⁷. Przy tym wszystkim uczniowie i uczennice wspominają ją jako nauczycielkę wymagającą, wprowadzającą materiał z ponadprogramowych podręczników, proponującą zdawanie dodatkowych lektur, prowadzenie zeszytów własnych antologii poetyckich, i trzymającą właściwy ówczesnej kulturze i wymaganiom takich szkół duży dystans, ale zdolną tolerancyjnie zaakceptować inteligentny, dowcipny wybieg usprawiedliwiający np. nieprzygotowanie⁸.

W 1936 roku, aby zgodnie z ówczesnie obowiązującymi zasadami uzyskać uprawnienia do nauczania w szkole średniej, Natalia przystąpiła do państwowego egzaminu organizowanego na

⁷ K. Pol *Wspomnienie...* „Serviam” styczeń/luty 1999, s. 18-27.

⁸ Zob. np. anegdotę przytoczoną przez W. Okoniewskiego („Kronika Miasta Poznania” 2000, nr 2, s. 362).

Uniwersytecie⁹. Obejmował on część pisemną (trzy prace) i ustną z pięciu przedmiotów. Jedną z prac pisemnych zwraca uwagę na przejawiane przez Natalię i w innych dziedzinach, np. w zakresie duchowości, charakterystyczne – przy raczej tradycjonalistycznym środowisku i hierarchii wartości – nastawienie na nowoczesność, puls szybkich przemian, wrażliwość na ducha czasu. Nastawienie to odcisnęło się także w jej dydaktyce, np. zarządzaniem prasówek czy wykonania gazetek z aktualnościami, na temat których wywoływała dyskusje. W ramach egzaminu nauczycielskiego pisała na temat *Szkola a kino* m.in. o obowiązku korzystania w procesie wychowawczym z wszystkich dóbr kultury, w tym osiągnięć współczesności, i takiego kształtowania nastawienia młodzieży, by nie była odbiorcą bezkrytycznym. Przy okazji potwierdziła Natalia swoje fascynacje teatralne i filmowe. Wykorzystywała bowiem w argumentacji własne eksperymenty lekcyjne, pochwalone przez wizytatorów hospitujących jedną z takich lekcji z inscenizowaniem lub preredagowywaniem lektury na scenariusz filmowy. Uzyskawszy bardzo dobre oceny i prawo członkostwa w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych Natalia przeszła na pełen etat do gimnazjum urszulańskiego. Nawiązała nowe przyjaźnie i zapewne dobrze czuła się w klimacie szkoły, która łączyła idee wychowania etycznego i przez estetykę. Uczennicom Natalia proponowała wypracowania o Bracie Albercie, tematy problemowe (np. aktualność hasła pracy u podstaw dla współczesnego życia polskiego albo *Quo vadis* dla dzisiejszego świata chrześcijańskiego, czy zawarte w pytaniu „Z jakimi ofiarami z mojej strony byłoby połączone pójście drogą uczciwości i rzetelności?”¹⁰). Obok dowcipnych wierszowanych charakterystyk, jakimi opatrywała darowane dzieciom książki, wpisywała do pamiętników uczennic cytaty z Ewangelii. Choć o sobie, wedle wspomnień przyjaciół,

⁹ Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, akta Komisji Egzaminacyjnej na nauczycieli szkół średnich sygn. 103 a, teka 69. (W tymże archiwum bezcenne wobec braku indeksu z okresu studiów karty wpisowe Natalii na wykłady i ćwiczenia kolejnych trymestrów na Wydziale Humanistycznym, sygn. 103 b/3224).

¹⁰ Jak Natalia rozumiała uczciwość wskazuje jej okupacyjna zasada, że skoro można zarobić na swe utrzymanie własną pracą, nie pobiera się zasiłku należnego wysiedleńcom.

w ogóle nie lubiła mówić, z autentyczną prostotą przyznawała się niekiedy, nawet przed uczennicami, do słabości – wiedziały np., że nie ma siły zabrać do domu całej paczki zeszytów albo że poprawia zadania na leżąco...

Od nieinteresującego, przypadkowego towarzystwa uciekała do przyjaciół. Żyła intensywnie. Obca nudzie i daleka od lenistwa spędzała wypoczynek aktywnie, dużo czytając i pisząc, grając na skrzypcach, uprawiając pieszą turystykę. O ile unikała banalnych rozrywek, o tyle chętnie zaspakajała swą wrażliwość na piękno krajobrazu i przyrody wędrówkami po Polsce, zwłaszcza w okolicach podgórskich. Z turystyki zagranicznej zrealizowała przed wybuchem wojny dwie podróże: do Norwegii i do Włoch. Przed tą ostatnią wyprawą w gronie przyjaciółek urządziła i poprowadziła kurs przygotowawczy z historii i sztuki.

Natalia pozostawała nieprzerwanie w Sodalicji, teraz już Pań Akademiczek, gdzie bywała prelegentką. Nie odrzucała też zaproszeń do wystąpienia w tej roli od znajomych z innych organizacji (Stowarzyszenie Młodych Polek, Szkoła Pielęgniarska). W rodzinie dostrzegano jej dążenie do pomagania innym: zaspakajania drobnych braków, wspierania radą w kłopotach życiowych, a także w trudnościach religijnych. Wciąż coś fundowała siostronom: a to wyjazd do Italii, a to suknię ślubną czy przedłużenie wakacji. Poza uczestnictwem niemal codziennym we mszy św. z komunią, Natalia wzmacniała się duchowo comiesięcznymi dniami skupienia i rekolekcjami, także wyjazdowymi.

Wojna we wrześniu 1939 r. oznaczała dla Natalii konieczność zapomnienia o własnych dolegliwościach i planowanej kuracji, a zaopiekowania się rodzicami, z którymi pozostała w Poznaniu sama. Poza znalezieniem zajęć zarobkowych w zawodzie na utrzymanie domu, przejawiała inicjatywę społeczną, organizując zajęcia dla dzieci z najbliższego otoczenia w miejscu zamieszkania. Kiedy po zakończeniu działań wojennych rodzeństwo zaczęło powracać w październiku do domu, załatwiła bratu zatrudnienie chroniące przed aresztowaniem, znalazła uczennice dla bratowej. Była przygotowana na sztykany ze strony okupanta, którymi zaczął w pierw

obejmować inteligencję. W pierwszych dniach masowych wysiedleń nieszczęście to zaskoczyło 10 listopada całą rodzinę, jak i wszystkich sąsiadów z mieszkań w okolicznych domach. Przeżycia w obozie przejściowym w Poznaniu, gdzie w poczuciu niepewności, co do dalszych losów, spędzili w trudnych warunkach trzy tygodnie kwarantanny, Natalia utrzymała w zapiskach również szczegółowo, jak samo wyrzucenie z domu i jak pierwsze dni w Generalnej Guberni, dokąd zostali wywiezieni w bydłych wagonach i pozostawieni na łasce losu w Ostrowcu Świętokrzyskim bez mieszkania i środków do życia. Zaradności Natalii rodzina zawdzięczała załatwienie w gminie wynajęcia pokoju, aprowizacji z Komitetu Opiekuńczego, pomocy od miejscowych w urzędzeniu Bożego Narodzenia, przy czym nie zapomniała, co dla niej typowe, o drobnych upominkach dla gospodarzy. Zdeterminowana koniecznością znalezienia pracy, leków dla ojca i możliwości ulokowania rodziców w lepszych warunkach podjęła mimo ostrej zimy ryzykowną wyprawę do już przeludnionego wysiedleńcami Krakowa, gdzie jednak mieszkali też krewni i znajomi sprzed okresu poznańskiego. Podjęła dzięki ich pomocy i swym kontaktom pracę i sprowadziła nie tylko rodziców z siostrą, ale także świeżo osieroconą przyjaciółką, którą przygarnęli do rodziny. Stopniowo Natalii udaje się polepszyć rodzicom i tu warunki przez zamiany mieszkania, wyjazdy poza Kraków, gdzie wypoczynek dla nich opłacała swoją pracą nauczycielską. Od maja 1940 roku była już bowiem nie bibliotekarką, jak na początku pobytu w Krakowie, lecz zaangażowała się w tajne nauczanie, również jako tzw. nauczyciel wyjazdowy, wobec czego obejmowała parokroć na kilka tygodni placówki w terenie. Dbała o drobne przyjemności rodziców, spacer, wizyty w kawiarence czy fotoplastikonie, o podtrzymanie ich dobrej kondycji psychicznej. Głęboko przeżyła śmierć ojca w 1940 roku. Pomocą swą objęła teraz także ciotki – siostry matki i ojca, oraz swych braci i ich rodziny, wysyłając pieniądze i paczki, w czasie utraty pracy czy kiedy narodził im się dzieci.

Nic dziwnego, że w planach osoby o takim harcie ducha i wysokich aspiracjach intelektualnych, artystycznych i społecznych, mieści się także współtworzenie kulturalnego i religijnego ruchu

oporu. Najpierw zaczęła w każdą trzecią niedzielę miesiąca organizować zebrania sodalicyjne z dyskusjami o książkach religijnych, zaś dla sióstr i współmieszkanek – okazjonalnie śpiewanie kolęd lub pieśni patriotycznych, nocne adoracje wielkopostne oraz... pierwsze wieczory poezji. Sama w tym czasie sporo pisała, przygotowując tomik poetycki *Miłość słoneczna*, który zresztą ostatecznie zarzuci. Natomiast sporadyczne początkowo wieczory poezji przekształci w kolejnym roku w cotygodniowe (w miarę możliwości) spotkania literackie dla większego grona znajomych. W 1942 roku odbyło się co najmniej 30 takich starannie przygotowanych programów poświęconych różnym książkom lub twórczości pisarzy (z przewagą poetów) i osnutych wokół jakiejś myśli przewodniej, najczęściej z prelekcją Natalii oraz z dyskusją.



Kraków 1941 r. Natalia (w środku) z siostrami (od lewej): Haliną i Zofią. Siostry zawsze z oddaniem wspierały Natę w jej działaniach zawodowych i konspiracyjnych. Wiedzione przekonaniem o wyjątkowości i wielkości jej osoby, po wojnie skrupulatnie zarchiwizowały: dokumenty, pamiętki, zapiski pamiętnikarskie, korespondencję oraz twórczość Natalii.

Najtrudniejsze do wyświetlenia po tylu latach są okoliczności zaangażowania Natalii w struktury państwa podziemnego (poza tajnym nauczaniem), w działalność podziemnych organizacji politycznych. Polityką się interesowała i była niezłe zorientowana na bieżąco, bynajmniej nie poprzez prasę pozostającą na usługach propagandy hitlerowskiej. Jakkolwiek utrzymywała kontakty z różnymi ludźmi zaangażowanymi we współpracę z Armią Krajową w samym Krakowie, w Ostrowcu, w Warszawie, w Rzeszowie, nie wiadomo czy wyjazdy, na jakie się decydowała w ryzykownych i niełatwych warunkach okupacyjnych wynikały wyłącznie – jak sugeruje to w *Zapiskach* – z powodów rodzinnych. Nawet jeśli podejmowała ewentualnie jakieś zadania kolporterki (czy łączniczki?), to wydawać się może, że dopiero pod wpływem rosnącego zagrożenia wywiezieniem na roboty przymusowe do Niemiec, Natalia postanowiła wykorzystać taką ewentualność i zaangażować się całkowicie i wyłącznie dla dobra sprawy polskiej. Na woltariusza wysyłanego z misją pracy wychowawczo-apostolskiej pośród robotników przymusowych mógł ją zwerbować ks. Ferdynand Machay. Zafascynował ją niemal na rok wcześniej, zanim w marcu 1942 powstał u księcia metropolity krakowskiego A. Sapiehy układ między przedstawicielami Polskiego Związku Zachodniego¹¹ i Kościołem, w który się zaangażował. Natalia poznała wprawdzie, także zresztą jeszcze w 1941 roku, chrystusowca, ks. Kazimierza Świetlińskiego. Był on od 1942 r. również wtajemniczony w projekty arcybiskupa krakowskiego, który pełniąc podczas okupacji pod nieobecność kardynała Hlonda rolę prymasa chciał troską duszpasterską otoczyć wszystkich katolików polskich, także wywiezionych do Niemiec. Kiedy jednak proponowano wysyłanie świeckich apostołów, ks. Świetliński uważał, że wyjeżdżać w roli duszpasterzy winni wyłącznie księża i tym się

¹¹ W konspiracji działającego pod nazwą „Zachód” (i kryptonimami Kopalnia vel Studnia) jako szeroka organizacja społeczna, która skupiała ludzi różnych orientacji politycznych i współpracowała z Delegaturą Rządu Londyńskiego na Kraj oraz z AK. Zob. przede wszystkim prace M. Musielaka (*Polski Związek Zachodni w okresie okupacji hitlerowskiej*. „Dzieje Najnowsze” XI, 1979, nr 1, s. 80 oraz *Polski Związek Zachodni 1944-1950*. Warszawa 1986, s. 33-53) i W. Grabowskiego (*Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*. Warszawa 1995, s. 64-69).

z upoważnienia Sapiehy zajmował. Akcję wysyłania świeckich koordynował tymczasem Antoni Marylski z podwarszawskich Lassek. Kiedy ze swą łączniczką Zofią Morawską przybyli do pałacu arcybiskupiego na wspomnianą naradę wszystkich stron zainteresowanych akcją duszpasterską w Niemczech, spotkali tam i księdza Machaya, i ks. Świetlińskiego. Obojętnie przez kogo zwerbowana, tak czy inaczej Natalia wiosną 1943 roku zgłosiła swą kandydaturę na wyjazd. Zaczęła przeorganizowywać życie rodziny, matkę zabezpieczać pod Warszawą u stryjostwa i kiedy została pozytywnie zweryfikowana – a kandydaci musieli być ludźmi najwyższej próby – pojechała na szkolenie do Warszawy¹² i do Lassek, gdzie poza udziałem w rekolekcjach zamkniętych wiodła dyskusje z Marylskim. Ks. Świetliński wiedział o przygotowaniach Natalii i po jej wyjeździe kontaktował się z rodziną. W ramach akcji duszpasterskiej „Zachodu” wyjechało kilkunastu księży (m.in. ks. Adam Bardecki, ks. Józef Nowak SJ i in.) i kilkunastu świeckich¹³, współpracujących w roli pełnomocników Rządu Londyńskiego siatkę 37 ośrodków objętych pomocą i programem przygotowania Polaków do wyjścia z niemieckich obozów pracy i jenieckich w momencie zakończenia działań wojennych na linię Odra-Nysa. Ochotnicy do pracy w Niemczech mieli prawo wyboru miejsca, wobec czego konspiracyjni mocodawcy skierowali Natalię do Hanoweru. Organizacja obejmowała opieką pozostające w kraju rodziny, które były przedtem na utrzymaniu pełnomocnika, wypłacała zapo-

¹² Pełnomocnicy Rządu Londyńskiego kierowani do robotników przymusowych przechodzili w Warszawie indywidualne szkolenie organizowane przez organizację Zachód we współpracy z AK (Wydziałem Szkoleniowym Zachodu kierował Wiktor Ambroziewicz): obejmowało ono 11 przedmiotów, prowadzonych codziennie w innym lokalu i przez inną osobę (Podstawy ideologiczne PZZ i moralna postawa pełnomocnika; Cele i zadania PZZ w konspiracji; Zadania i obowiązki pełnomocnika w terenie; Zasady konspiracji; Geografia fizyczna, gospodarcza i polityczna Niemiec; Stosunki polsko-niemieckie w historii i obecnie; Hitleryzm, jego historia i podstawy; Język niemiecki; Prawo niemieckie dla cudzoziemskich robotników; Szyfrowanie; Mały sabotaż (dla tych, którzy wyrazili zgodę). Każdy miał swego osobistego kuratora-opiekuna. Pozytywna ocena uzyskana podczas szkolenia otwierała etap ostatni przygotowań – legalizację (dokumenty, kartki żywnościowe) i zaprzysiężenie.

¹³ A. Bardecki *Zawsze jest inaczej...* Kraków 1995, s. 26-38. A. Gościmska, R. Kamiński *Laski w czasie okupacji*. Warszawa 1987, s. 126-131 w rozdz. *Konspiracyjna misja religijna*.

mogi. Natalia, wszak wątła i nieprzyzwyczajona do pracy fizycznej (męczyły ją nawet prace domowe), z utajoną chorobą, musiała się orientować, na jakie trudne wyzwania przyjdzie jej odpowiedzieć i jak wielkie ryzyko podejmuje. Ochotnik wybierający się na roboty przymusowe, których wszyscy starali się uniknąć, budził podejrzliwość. Zaufanie robotników przymusowych trzeba było zdobywać. Na obcym terenie łatwiej też było się zdekonspirować. I wiadomo było, że misja zaistniała dlatego, że środowisko działania będzie niełatwe: pośród deportowanych, oderwanych kolejne lata od rodzin i kraju, nie tylko eksploatowanych niewolniczą pracą w ciężkich warunkach, ale często poddawanych hitlerowskimi szykanami degeneracji, podupadała nadzieja i niejednokrotnie poziom moralny. Wszak dlatego zaistniała konieczność prowadzenia takiej misji.



Rembertów sierpień 1943 r. Okres przygotowań i szkoleń Natalii do misji emisariuszki organizacji Zachód (delegowanej do kobiecego obozu robót przymusowych w fabryce Pelikan w Hanowerze), był jednocześnie momentem pożegnania z ukochaną rodziną przed wyjazdem do Niemiec. Natalia z przyjaciółką i bratową Wandą oraz bratankami Andrzejkiem i Anią.

Przed wyjazdem przedstawiciele AK, udzielając instrukcji postępowania w momencie przełamania frontu, zaprzysięgali pełnomocnika. Nie wiemy na pewno, czy Natalia wypowiedziała słowa rotę „Zachodu”: „Przysięgam na honor i miłość ojczyzny, że wchodząc do organizacji Zachód dołożę wszelkich sił, starań i zdolności do odzyskania niepodległości i wolności Polski i pomnożenia Rzeczypospolitej na Zachodzie. Przysięgam, że towarzyszków walki i pracy nie opuszczę w potrzebie a tajemnic organizacyjnych nie wydam, cokolwiek by mnie spotkać miało” czy może Armii Krajowej: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia”¹⁴. Każda z nich potwierdza, że Tułasiewiczówna gotowa była złożyć ofiarę ze swego życia.

Zapiski kończą się 18 VIII 1943 roku, przed zgłoszeniem się Natalii do obozu przejściowego na Pradze. Odtąd chyba także poprzez rodzinę, do której przysyłać ma szczegółowe listy stanowiące w istocie zaszyfrowane raporty, będzie informowała warszawską centralę o przebiegu misji¹⁵. 22 VIII Natalia przechodzi pod Berlinem w obozie Wilhelmshagen kolejne dezynfekcje, kąpiele, kontrole lekarskie. 24 VIII dotrze na miejsce przeznaczenia, do baraku nr 1 w obozie dla robotników przy fabryce galanterii papierniczej „Pelikan” Günthera-Wagnera na przedmieściu Heinholz. Jak większość przemysłu niemieckiego i ta fabryka produkowała dla

¹⁴ Za „Biuletynem Instytutu Pamięci Narodowej” nr 3, kwiecień 2001, s. 51. W. Grabowski (*Delegatura...*, s. 65) podaje, że w końcu 1943 r. na życzenie katolików wprowadzono do rotę „Zachodu” dla wierzących ustęp dodatkowy: „Tak mi dopomóż Bóg i Najświętsza Matko Jego”.

¹⁵ Ks. Bardecki miał pisywać do rzekomej narzeczonej. W rodzinie zachował się jedyny tego rodzaju zbiór raportów-dokumentów z misji tego rodzaju: ponad sto obszernych listów z Hanoweru do matki i siostr, ponadto 15 do Z. Dziegieckiej i 6 do T. Krotoskiej (i M. Rozmuskiej). Natalia nieraz prosi siostry o przekazanie listów tam, gdzie trzeba. Jakież listy-raporty Natalii splonęły w centrali podczas powstania warszawskiego.

wojska, a nawet elementy zbrojeniowe. Nie wiadomo, czy Natalia na wyjeździe wyraziła zgodę na udział w małym sabotażu.

Ze swą pasją nauczycielsko-wychowawczą jechała pełnić zadania edukacyjne, samopomocowe, organizacyjno-wywiadowczo-polityczne: zbudowania siatki powiązanych komórek, przygotowania kolejnych pełnomocników na miejscu, informowania centrali w kraju o rozwoju sytuacji, warunkach, nastrojach i działaniach wojennych w ośrodku i okolicy. Ponadto miała spełniać zadania apostołsko-duszpasterskie: sprawować opiekę moralną, nieść pociechę, organizować modlitwy, nabożeństwa, msze św. recytowane z komunią św. duchową (hitlerowcy pozwalali na jedno w miesiącu wyjście do miasta na niedzielną mszę św. do niemieckiego kościoła). Z zadań tych mimo fizycznej pracy w fabryce na trzy zmiany, konieczności zdobywania żywności, ciągłego zagrożenia nalotami, spędzania wielu nocy w schronach podczas bombardowań, wywiązywała się znakomicie. Szczęśliwie zastała w obozie grupę poznanianek, pozytywnie wyróżniającą się na tle środowiska. Na nich (z Janiną Domagalską na czele) oparła pierwszą komórkę organizacyjną, nawiązała kontakty z obozem męskim (gdzie jej współpracownikiem został Leonard Maciejewski). Rozpoczęła przy zajęciach domowych czytanie „Pana Tadeusza”, opowiadanie o starożytnej Grecji, filmów i sztuk, lekcje polskiej ortografii i niemieckiego, pogadanki psychologiczne, o higienie i przygotowaniu do małżeństwa. W barakach rozmnożyły się ołtarzyki. Zaczęły się wspólne modlitwy, różaniec. Od października do końca roku 1943 Natalia wygłosiła aż 60 katechez, które układać sobie musiała w głowie podczas pracy w fabryce. Aż sama zaniepokojona wchodzeniem w rolę kaznodziei prosiła listownie przyjaciół o skonsultowanie z ojcami Jackiem Woronieckim i Bernardem Przybylskim z zakonu kaznodziejskiego, z którymi miała kontakty przed wyjazdem, czy jednak nie narusza żadnych kanonów prawa kościelnego (księża z Wydziału Duszpasterskiego „Zachodu” wobec szczególnych warunków pracy mieli załatwione z Watykanu dość spore rozszerzenie uprawnień; zapewne świeccy apostołowie otrzymywali jakieś upoważnienie). Pisała: „myślałam, by spełniać moją misję i powołanie apostołstwa świeckiego. Nie przy-

puszczałam jednak nigdy, że przyjdzie mi pracą [...] zastępować kapłana. [...] Tu warunki są takie, że głos wnętrza mego nakazuje mi nie tylko apostołować przykładem, ale wprost Słowem Bożym”. „Wspiera mnie tu Bóg darem słowa. [...] Postępy [są] bardzo powolne i myślę, że dopiero czas rozżagwi te małe płomyczki, które ja tu zapalam w syzyfowym zdawałoby się trudzie. Plon należy do Pana, a ja tu mam siać, nie oglądając się wcale na to, czy wszędzie zaraz czy też później. [...] Moja Matus, możesz być ze mnie dumna Bożą dumą, że jak misjonarz służę tu Bogu i ludziom”. Na Boże Narodzenie napisała jasełka, w których robotnice składają swe skromne dary Dzieciątku Bożemu. Tekst wzywa do oczyszczenia serc i obyczajów. Niestety bombardowania uniemożliwiły doprowadzenie prób do końca¹⁶. Układała piosenki o losie i nadziejach robotnic, próbowała animować chór. Nawiązała kontakty także z przedstawicielami innych narodowości: Włochami, Ukraincami. Urządziła uroczysty chrzest narodzonego w obozie syna Francuza i Greczynki. Apostołowała nawet pośród dozorujących Niemców („Wokół mnie prawie sami niewierzący. Nie pamiętają „Ojczy nasz”. [...] Mówię im, czym jest Bóg dla mnie, przypominam im w ich języku tekst tej modlitwy nad modlitwami.”) Zorganizowała akcję paczek na święta dla chorych. Sama, choć tak zależna od paczek od rodziny i znajomych, co jakiś czas wysyłała do swoich jakieś drobiazgi zakupione z zarobionych pieniędzy.

Władze miejscowe tolerowały taką działalność, bo poprawiała nastroje i porządek wśród robotników, jednak jak się okazało, do czasu. Na Wielkanoc 1944 roku wizyta oczekiwanego, a niestety nieodpowiedzialnego, kuriera z Warszawy, przerwała po ponad siedmiu miesiącach efektywną działalność Natalii. Dwa tygodnie po jego wyjeździe, 29 kwietnia, aresztowano Natalię w dniu, w którym miała zgłosić się do lekarza na zabieg operacyjny. Wkrótce potem do więzienia trafiła Janka Domagalska. Wpadka kuriera zdekonspirowała licznych pełnomocników i dużą część siatki. Z więzienia w Hanowerze (skąd wspominała jako najtrudniejsze wstępne przesłuchania w pierwszej połowie maja) przewieziono Natalię do

¹⁶ Natalia była przekonana, że po wojnie „pójdą w mikrofonie”.

Kolonii. Ten etap okazał się jeszcze gorszy. Gestapo prowadziło śledztwo, torturując także Natalię w trakcie brutalnych przesłuchań nocnych z biciem do krwi i nieprzytomności. W ciasnej pojedynczej, jednoosobowej celi przetrzymywano pięć oskarżonych, gdzie tylko jedna mogła się położyć. Natalia wrzucona po takim skatowaniu za drzwi celi, najpierw odprawiała adorację! Składała w ten sposób świadectwo współcierpienia z Chrystusem, do którego przygotowywała się od lat, co można wyczytać w *Zapiskach*.



Rembertów 1944 r. Rodzina Natalii, która pozostała w Rembertowie: matka, brat Tadeusz z żoną Wandą i trójką dzieci, siostry: Zofia i Halina, brat Józef z żoną Janiną. Był to już okres ciężkich przesłuchań i więzienia Natalii po zdemaskowaniu całej siatki emisariuszy Kaplicy na skutek nieostrożnej wizyty kuriera z organizacji.

W więzieniach była znowu wsparciem dla współwięźniarek i poprzez swą postawę pozbawioną nienawiści do wrogów, spokój, poprzez modlitwę („modliła się inaczej” zauważała współwięźniarka) i śpiew, który zatrzymywał nawet przechodniów, co obserwowały jako cienie nóg w kracie maleńkiego okienka pod sufitem. W liście, który udało się jej wysłać do przyjaciółki, pisała o dokuczliwym świerzbie, a jeszcze bardziej braku wiadomości od bliskich, o których się niepokoi. „Tu jestem w tym, co mam na sobie. [...] Pomyśl, trzy i pół miesiąca nie widziałam słońca. [...] Jednak mię nie zmogło, [...] żyję i trwam”.

Wycieńczoną ponad pięciomiesięcznym więzieniem, z wyrokiem śmierci (jak do Janki Domagalskiej powiedziała dozorcą więźniarki Niemka) wywieziono Natalię jesienią do kobiecego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie została numerem 75188. Wkrótce znalazła się w rewirze, tj. bloku chorych. „Stamtąd wychodzi się przez komin” mawiały więźniarki, starając się za wszelką cenę uniknąć tego „dobrodziejstwa”. Natalia znowu urządziła nabożeństwa, wędrując od pryczy do pryczy, by modlić się z umierającymi. Dziewczyny, które trafiły tu po upadku powstania warszawskiego, zaczęła uczyć do małej matury. Opowiadała przeczytane książki, recytowała swoje wiersze miłosne i układała nowe. Mówiła, że marzy o pracy w radio i o czwartku literackim w Poznaniu. Przed selekcjami do gazu ratowała ją lagerpolicja, przenosząc z baraku do baraku. W Wielkim Tygodniu 1945 roku Natalia nie mogła już o własnych siłach wychodzić na przeglądy. W Wielki Piątek wyprowadzić ją musiały jej obozowe uczennice, Kryśka Olszewska i Misia Niedzielska. Z ich rąk została wyrwana drutem zahaczonym o sukienkę (obóz był tak przepełniony, że nie starczało pasiaków). Nikt jej już potem nie widział. Niemal u bram, po obu stronach obozu, stanęli alianci – z jednej Amerykanie, z drugiej Rosjanie. Niemcy robili „porządki”, likwidowali najbardziej drastyczne świadectwa swych zbrodni, rozbierali krematorium. W Wielką Sobotę komin dygotał ostatni raz. Popioły Natalii Tułasiewicz spoczęły zapewne, jak wszystkie z krematorium, w obozowym stawie.

Ośrodek Czerwonego Krzyża odpowiedział rodzinie, gdy Natalia nie wracała po wojnie, że wedle papierów obozowych numer Natalii skierowany miał być do obozu rekonwalescentów (Schonungslager) Mittewerda na Śląsku, o którym już wszak było wiadomo w tym czasie, iż był w rękach rosyjskich, a nadto, że taka miejscowość nie istnieje.

Okupacyjna przyjaciółka Natalii, Maria Woyczyńska, twierdziła stanowczo, iż pamięć o takich ludziach, jak Natalia, utrwać należy jako „cenny fragment katolickiej kultury tych lat”. Podkreślała, że „Sens etyczny życia i śmierci niektórych ofiar obozów koncentracyjnych stanowi bogactwo Mistycznego Ciała Chrystusa”. A Natalię zaliczyć trzeba do tych, którzy „w bezkompromisowej walce ze zbrodnią hitleryzmu zginęli w obronie najwyższych wartości”¹⁷.

W sylwetce duchowej Natalii, którą czytelnik będzie rekonstruował z *Zapisków*, warto podkreślić stały wysiłek zmierzający do uświęcenia¹⁸, systematycznie wspierany stałym kierownictwem duchowym, wysoką klasę życia liturgicznego, religijność chrystocentryczną i pobożność eucharystyczną. Rozległa kultura religijna Natalii Tułasiewicz oparta na podstawach rzetelnych, wciąż pogłębianych studiów i lektur, obejmowała inspiracje nie tylko franciszkańskie, karmelitańskie, dominikańskie i urszulańskie. Godziła intelektualno-filozoficzny tomizm z przeżyciami mistycznymi. Najbardziej godne uwagi wydaje się konsekwentne zmierzanie własną drogą odczytywania woli Bożej i osobistego powołania do określonych zadań życiowych. W 1942 roku oczarowana pobytem w nowicjacie urszulańskim przyjaciółka, Krysia Pol, mówiła do Natalii: „Nata, ty powinnaś tu wstąpić”. „A ona na to z tym swoim dziwnym żarem w oczach: Ależ ja mówię Panu Jezusowi: ‘Panie Jezu masz mnie, weź mnie’. Ale On nie chce...

¹⁷ Jej wspomnienie pośród dokumentów dotyczących Natalii Tułasiewicz (wykorzystanych i cytowanych tu powyżej) w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu.

¹⁸ Zob. E. Weron *Świecka świętość – urzeczywistniona*, w zbiorze: *Wielkopoleanie z ducha Akcji Katolickiej*. Poznań 2000, s. 73-91; B. Judkowiak *Drogowskaz ku prawdzie*. „Poznańskie Studia Teologiczne” T. 11 (2001), s. 347-363.

...¹⁹. Oddana Bogu szukała swego miejsca w Jego planach: jeśli nie klasztor, jeśli nie małżeństwo, jeśli samotność, ale nie wspierana tercjarstwem, to co? – pytała. Aż mogła odpowiedzieć: Idę, skoro mnie tam posyłasz. Dlatego Natalia Tułasiewicz staje przed czytelnikami nie tylko jako męczennik, którego do chwały nieba wyniósł chrzest krwi, ale także – dzięki *Zapiskom* – jako wzorzec męznego wyznawcy i świeckiego apostoła.

Do czytelnika

Czytelnik tych notatek, czynionych przez autorkę dla pamięci (do czego usilnie namawiał swych uczniów profesor uniwersytecki Natalii), sięga w sferę *privatissimów* osoby, co do której spodziewać się może bogactwa życia nie tylko intelektualnego czy uczuciowego, ale duchowego. Wiedząc może także o jej wykształceniu i ambicjach artystycznych albo spodziewając się po samym fakcie druku „pamiętnika” jednolitej narracji, niejeden raz poczuje się zwiedziony. Od pierwszych stron, na których zmuszony będzie obcować z poemacikiem, którego poetyckość wystawi może jego cierpliwość na próbę. W szybkiej lekturze strofy wydadzą się zapewne niezrozumiałe, stylistycznie obce, trącające młodopolską manierą czy egzaltacją odległą od dzisiejszej normy języka poetyckiego. Poemacik *Terpsychore i Milczenie*, który otwiera publikowany notatnik Natalii Tułasiewiczówny, uznany za wstęp musi być oceniony jako całkowicie chybiony²⁰!

Dlatego przystępować do lektury warto po przejrzeniu wyjaśnień wstępnych. Trzeba bowiem wiedzieć, że publikujemy jako źródło do dziejów duchowości i biografii błogosławionej Natalii tekst integralny (bez skrótów czy zmian) tej jedynej części jej zapisków pamiętnikarskich, jaka zachowała się (i w większości powstawała) w dramatycznych okolicznościach II wojny świato-

¹⁹ K. Pol, *Wspomnienie...*, s. 27.

²⁰ Jego sens biograficzny odsłoni się dopiero na dalszych kartach zapisków, które zapoznają czytelnika z dziejami uczucia Natalii do Jana Patoki.

wej²¹. Natalia od roku 1934 w zeszytach, które nazwała tomami, notowała swe przeżycia i przemyślenia w różnych sytuacjach życiowych, wrażenia ze spotkań z ludźmi, recenzje przeczytanych książek, obejrzanych sztuk i filmów, nauki rekolekcyjne oraz czasem jakieś szkice pomysłów twórczych. Do początku 1938 roku zapisała trzy tomy. Gdy w 1939 roku było jasne, że na ewentualną tułaczkę po wysiedleniu nie da się wiele zabrać – ledwie tyle, ile uniesie się samodzielnie w torbach i walizkach – pozostawiła w opuszczanym mieszkaniu pierwsze trzy „tomy”, a spakowała niezapełniony do końca zeszyt rozpoczęty w 1938 roku. Ocalała go później młodsza siostra Natalii, Zofia, której został powierzony dwukrotnie: przy rozstaniu w Ostrowcu Świętokrzyskim na początku 1940 roku, gdy Natalia wyruszała szukać pracy do Krakowa i w sierpniu 1943 roku w Rembertowie, w chwili wyjazdu Natalii na roboty do Niemiec. W tym momencie poruczone siostrzanej pieczy zostały łącznie cztery zeszyty notatek po większej części okupacyjnych. W mieszkaniu, do którego po wojnie wróciła rodzina, nie odnalazły się już zeszyty sprzed 1938 roku. Natalia, jak wynika z korespondencji z Niemiec, prowadziła nadal zapiski w Hanowerze, ale te nie są dziś znane. Być może zarekwirovano je przy aresztowaniu, nie wiadomo jednak, czy przetrwały.

Po wojnie do Zofii Tułasiewicz przechowującej rękopisy jej zaginionej siostry zgłosiła się skierowana przez księdza proboszcza Kasiora z parafii św. Michała w Poznaniu Kazimiera Berkanówna, przedwojenna katolicka działaczka społeczna i pisarka, założycielka i redaktorka „Orki”, współpracownica świecka dzieła misyjnego błogosławionej Marii Teresy Ledóchowskiej, która już w 1930 roku wystosowała do papieża Piusa XI memoriał w sprawie uzupełnienia Kodeksu Prawa Kanonicznego o przepisy normujące apostołstwo świeckie. Musiała ją zafascynować osoba, która realizowała ów ideał „trzeciej drogi” w Kościele, uświęcenia w życiu świeckim, które właśnie w 1947 roku doczekało się normatywizacji w konstytucji *Provida Mater...* W 1948 roku opublikowała w „Głosie Karmelu” wyjątki z zapisków pt. *Ducho-*

²¹ Zeszyty z zapiskami przechowywane są w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu.

wość *śp. Natalii Tułasiewicz*²². Następnie przygotowała niewielkie biograficzne opracowanie, które zatytułowała *Perła polskiej ziemi*. Rzecz miała się ukazać w 1949 r. we franciszkańskim wydawnictwie „Rycerza Niepokalanej”, ale Ministerstwo Kultury i Sztuki odmówiło aprobaty²³. W rzeczywistości społeczno-politycznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej należało zresztą zachować ostrożność, ujawniając materiały dotyczące Natalii i jej misji do Hanoweru. Czasy nie sprzyjały przyznawaniu się do jakichkolwiek kontaktów z Armią Krajową i Rządem Londyńskim, było to wręcz niebezpieczne. W okresie tzw. odwilży po 1956 roku Zofia wróciła do pytania, co dalej z pracowicie przepisywanymi dotąd na maszynie zapiskami, listami i innymi pamiątkami po Natalii. „Uważam, że powinnam je – pisała wówczas – nie tylko przechować w szufladach jako pamiątki rodzinne, ale winny one spełniać rolę wychowawczą [...], służąc za wzór świętości życia codziennego w czasach obecnych” (1957). Po ponad dziesięciu latach wracała do tej kwestii: „Właśnie obecny rok ogłoszony przez Ojca św. Pawła VI Rokiem Wiary [1968] przywodzi mi na myśl to, że Nata była żywym przykładem człowieka żyjącego wiarą nie tylko w apostołowaniu słowem, ale czynami. Nata wierzyła w wielkie jutro Kościoła św. i szukała możliwości doprowadzenia ludzi do Boga. Dzisiaj, kiedy przeżywamy wiosnę soborową w Kościele, przekonujemy się, że Bóg przyjął ofiarę z życia tych, którzy ginęli jak prawdziwi męczennicy w obozach i komorach gazowych często w najpiękniejszym okresie życia”. W 1970 roku w „Przewodniku Katolickim” ukazał się artykuł, znów K. Berkan, *Z Golgoty się nie wraca*²⁴. Zofia od kilku już lat czyniła kroki, by wydać całość zapisków pamiętnikarskich Natalii. M.in. Roman Brandstaetter uznał, że tekst zasługuje na edycję. W 1974 roku przedstawiano Instytutowi Wydawniczemu PAX maszynopis, apelując nie tylko o poważną obróbkę redakcyjną: „Ewentualny redak-

²² „Głos Karmelu”. Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego wydawany przez ojców karmelitów bosych w Krakowie, R. XVII, nr 12, s. 26-31.

²³ Ukazało się w Niepokalanowie po 50. latach w 1999 roku, z okazji beatyfikacji 108 męczenników polskich II wojny światowej

²⁴ „Przewodnik Katolicki” 1970, nr 12 z 22 marca, s. 102-103.

tor będzie musiał włożyć w ten materiał trud również autorski²⁵. Do wydania nie doszło.

O zapiskach

Wbrew wspomnianym sugestiom²⁵ przyjęta dziś koncepcja wydawnicza nie zakłada większych ingerencji w ów „surowy”, ale autentyczny tekst autorski, nie dopuszcza żadnej fragmentaryzacji, eliminowania powtórzeń, przekomponowania. Czytelniczka publikowanej tu całości uderzy zatem jej charakter niejednorodny i roboczy, a w rozmaitych znaczeniach – otwarty, tak w planie strukturalno-kompozycyjnym, jak i myślowym: zdarzają się powtórzenia, partie noszą znamiona raz bardziej, raz mniej starannie wykończonego szkicu, np. krytycznoliterackiego, albo projektu reportażu, inne poczynione zostały w poetyce wyznania. Są tu fragmenty rozmyślań i okruchy modlitewne, rozeznanie wewnętrzne zarejestrowane jako słowa Mistrza obok opisu okupacyjnego menu wysiedleńców i szeregu cytatów z lektury. Rejestracja chwili bieżącej przeplata się ze wspomnieniami. Passusy retrospektywne, osnute zwłaszcza wokół przeżywania miłości we wszystkich jej fazach: młodzieńczej, narzeczeńskiej i po rozstaniu, sprawiają, że w efekcie obcujemy raczej z zarysami pamiętnika niż dziennikiem, chociaż kolejne zapiski rozpoczyna Natalia datą dzienną; jednak szkic sytuacji bieżącej bądź kalendarzowa zdolność wywoływania pamiętek minionego uzasadnia przejście do innej perspektywy czasowej, gdy bohaterka i narratorka zarazem, owo autorskie ja, weryfikuje siebie teraźniejszego z sobą z „ekranu wspomnień”. Tak autobiograficzny tekst (bo trudno zapiski nazwać utworem) opiera się na pojęciu prawdomówności

²⁵ Każdy czytelnik zapisków zorientuje się, jak skądinąd karkołomnych zabiegów się domagano. Wobec ich złożoności i bogactwa łatwiej sobie wyobrazić wykorzystanie zapisków do zbeletryzowanej rekonstrukcji biograficznej z jednej strony, a zarysu duchowej sylwetki z drugiej, co jednak rujnowałoby niepowtarzalnie autentyczny wyraz dynamicznego dojrzewania duchowego uwikłanego w splot czynników zewnętrznych i wewnętrznych.

i przynależy do kategorii świadectwa²⁶, co tym bardziej odstręcza redaktorów od ingerencji. Nie ma być on źródłem przeżywania zadowolenia estetycznego, bo służy przede wszystkim komunikacji międzyludzkiej. Składa obietnicę ofiarowania prawdy innym, wpisuje się w obszar rozumienia, obszar, w którym obowiązuje etyka, bo prawda zakłada szczerłość. Natalia podczas lektury zapisków ojca konstatowała, jak dalece człowiek jest w takiej formie pisarskiej sobą, „jak jest niejako sobą niewolony”. I podobnie jak w tomiku poetyckim chciała dać „świadectwo prawdzie artystycznej, która wywodzi się z prawdy życia”, bez jej zakłamania, tak i w notatniku nie tuszowała nigdy „prawdy wnętrza”, choćby wystawiał np. świadectwo jej popędliwości. Miało to dlań w pierwszy rzędzie znaczenie samowychowawcze, ale nie tylko. „Pamiętnik, jeśli jest naprawdę szczerzy, wymaga samokrytycyzmu. To już wielka zdobycz” – pisała. Tej dyrektywie starała się sprostać, czego wiele śladów znajdzie się rozproszonych po zapiskach, od żartobliwych glos marginalnych poczynając („ależ sobie pochlebiłam!”), przez uwagi, że miłość własna wielekroć w zapiskach „zamydliła mi oczy” na poważnych rozrachunkach sumienia kończąc. Szacunek czytelnika budzi wysiłek Autorki: „Zdaje się, że nigdy nie zdobędę się na to, by napisać tutaj zupełnie jasno, co wtedy [rzucając po ośmiu latach ukochanego narzeczonego] przeżywałam. Jestem skryta”. Wiele z braku skłonności do „wywnętrzeń” pozostało jej do czasów wojny, mimo paroletniego treningu notatnikowego i poetyckiego. Będzie jednak uparcie wracać do prób sprostania prawdzie przemiany wewnętrznej mimo, że przyznać musi: „Już od dzieciństwa żył we mnie jakiś wyraźny wstyd uzewnętrzniania uczuć, nawet myśli”.

W którymś momencie Natalia zauważyła: zapiski odtwarzają „przekrój duchowy mojego ja”. I kiedy rozmyślała: „co się też z tymi zeszytami stanie kiedyś? Czy je spalę? Czy dam najbliższemu? Czy też będą na tyle charakterystyczne, że zainteresują innych ludzi?” przyznawała, że to ważny namysł: „Bo przecież licząc choćby

²⁶ Wedle najwybitniejszego dziś badacza piśmiennictwa o charakterze autobiograficznym Philippe’a Lejeune’a, *Wariacje na temat pewnego paktu*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, tłum. W. Grajewski i in., Kraków 2001.

podświadomie na jakiegoś czytelnika, łatwo wpaść w pułapkę własną: grania siebie przed sobą i niewidzialnym widzem”. W świetle wszystkiego, co powyżej, staje się zrozumiałe, że dla owych notatek – „dokumentu z życia osobistego”, które zdaniem ich Autorki są ledwie „czymś w rodzaju pamiętnika”, wolimy w tytulaturze otwartą i najszerszą formułę: „zapiski”²⁷. Ponieważ zaś poza wartościami dokumentalistycznymi wpisała w nie Natalia „dialog ze sobą na szersze tematy”, którym „problemy chrześcijańskie nadały charakterystyczne piętno”, nie dziwi fakt zainteresowania edycją Wydawnictwa Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Ryzyko postronnego a ciekawskiego czytelnika polega na tym, że musi natrafić na fragmenty, które samą Natalię po latach nużyły i irytowały. Może poszłyby pod nożyczki autocenzury przed decyzją Autorski o publikacji, skoro nigdzie nie wyznała ona o swoich zapiskach, iż – jak ojcowe – nie mają najmniejszych ambicji literackich. Wszak przyznawała, że przymus notowania na gorąco tego, co przynosił bieżący dzień, zderzał się z niemożliwym do osiągnięcia a oczekiwanym porządkiem, choćby chronologicznym. Na początku wojny przeżycia, kreślone pospiesznie dla ogólnej orientacji i pamięci w wymiarze faktograficznym, obiecywała sobie później „rozprowadzić”, artystycznie przepracować. Cóż, nie dane jej było móc zredagować na podstawie owych notatek pamiętnik. Pozostały jako forma autobiografii prywatnej i częściowej, rozsypanej, niejako „przedliterackiej”. Ofiara Autorki złożona z życia przekreśliła szanse zapisków na jakąkolwiek dalszą obróbkę literacką! Paradoksalnie życie, choć położone na szali i przedwcześnie zabrane, zatryumfowało nad literaturą. Natalia

²⁷ Tytuł nadany zapiskom w pierwodruku przez Wydawnictwo, wyjęty z notatki bł. Natalii uczynionej 30 kwietnia 1941 roku (zob. s. 270), odwołuje się do sformułowania jej młodzięczego pragnienia. Jednak „Być poetką życia” na okładce oznaczonej nazwiskiem już Błogosławionej – a więc z perspektywy męczeństwa i beatyfikacji – znaczy, iż życie, z którego Natalia czynić chciała modlitwę i pieśń uwielbienia, widzieć można jako odbłask Boskiego piękna, boskiej „poezji”. Piękno lepiej zatem, wedle Natalii, i skuteczniej realizuje się w „poezji życia” niż w twórczości literackiej. Pod warunkiem, że poezję życia osiąga się całkowitym oddaniem Słowu – Logosowi Wcielonemu w Chrystusie, jak czyniła to ona.

przenikliwie przewidywała: „taki pamiętnik może być w przyszłości, gdy już mnie nie będzie, dla niektórych ludzi niewygodny”. I w tym właśnie dostrzegła jego największy walor: „Ukaże mnie bowiem nie na koturnach, ale gadającą niejednokrotnie bzdury lub w walce życiowej twardą. A o to przecież chodzi, byśmy mieli odwagę zejść z cokołu, na którym nas nieraz stawia fama miłości rodziny czy najzyczliwszych”. I przeczuwane stanie się faktem.

Powierzywszy się całkowicie Bogu, oddając mu i marzenia o przyszłej twórczości literackiej („W najgłębszych tajnikach serca pragnę, aby przede wszystkim wypowiedzieć się w swoich najistotniejszych wartościach jako artysta”), i rozterki z tym pragnieniem związane („może się łudzę? Może mam ‘talencik’ zamiast talentu i megalomańską ambicję?”), Natalia doszła do momentu, o którym pisała: „gdy z mroku na światło wysunie mnie nie własna ambicja, jawna czy skrywana, tylko siła Boża i dynamika apostołskiego żaru, wtedy wolno mi będzie odsłonić się nie tylko przed Bogiem, ale i przed ludźmi w istotnych konturach duchowych.” Bo przecież już wiedziała: „Kim jestem, kim byłam, o tym przecież decydować będą nie tyle słowa, które na papierze zostaną, ale przede wszystkim to, co ze mnie żyć będzie w ludziach”. Niniejsza edycja zapisków w stulecie urodzin ich Autorki odsłania wreszcie przed ludźmi kontury osobowości i duchowości, która potwierdzenie swe znalazła w całkowitym oddaniu Bogu, wierności ad finem. I tamto potwierdzenie: decyzją z wiosny 1943 roku, wypełnieniem misji w Hanowerze i miary cierpienia z Chrystusem w więzieniach i obozowej męce, wreszcie śmiercią w komorze gazowej w Wielki Piątek 1945 roku, nadaje wartość pozostawionym słowom. Dzięki tamtemu potwierdzeniu coś z tych słów ma szansę żyć w ludziach.

Miłość stanowi tu oś, bo też Autorka cały czas czyni z niej zasadę swego życia. Wokół miłości ziemskiej krąży myślą, powraca do perypetii uczuciowych i życiowych z nią związanych, ukazując, jak usiłowała ją łączyć z miłością do Boga. Nieustanne, здаwałoby się obsesyjne, powroty do wciąż żywych wspomnień, tak dobrych, jak i bolesnych, odsłaniają stopniowo swe znaczenie dla rozwoju duchowego Autorki poddającej wciąż czujnej analizie wła-

sne reakcje, emocje i czyny. Wychowano ją w duchu konieczności kształtowania charakteru, w sodalicyjnej szkole systematycznej pracy nad sobą, do dyscypliny samowychowania, więcej – dążenia przez całe życie do doskonałości, do świętości. Śledzimy, jak usiłuje zrozumieć swe po ludzku oceniane porażki i usensownić je przez coraz bardziej świadome, głębokie i całkowite ofiarowanie się Bogu. Obie więc miłości: *amor profanus* i *amor sacer*, spleatają się i uzupełniają. W miarę jak Natalia postępuje na drodze rozpoznania swej natury mistycznej wypełnia ją coraz bardziej i wyłącznie miłość Boża. Dramaturgia jej dojrzewania duchowego wciąga nas stopniowo – od pierwszych stron wymagających pokonania pewnej obcości, poprzez środkowe, które pozwalają zrozumieć Autorkę i osiągnąć pewną przyjazną bliskość, aż po następujące bliżej czy dalej po połowie (zależnie od czujności, zdolności empatycznych i duchowej otwartości czytelnika) takie, które napawają podziwem dla ich Autorki-bohaterki. Szczerość jest największym atutem wyznań, tym bardziej, że ich celem nie są narcystyczne seanse egotycznej natury, egzaltowanej za sprawą kontekstu kulturowego, w którym się wychowywała. Natalii udaje się osiągnąć ideał, ku któremu zmierza w swoim pisaniu o sobie: prostotę prawdy. Toteż od zapisków w miarę postępu lektury coraz trudniej się oderwać. Całymi coraz to obszerniejszymi partiami z coraz też większą konsekwencją realizują poetykę dziennika intymnego. Ale w nieunikniony dla intymistyki sposób odbijają się w nim związki i oscylacje między prywatnym a publicznym. Ta druga sfera, zagęszczając się wokół doświadczenia prywatnego, zmienia je we wspólnotowe, odbiera mu wymiar wyłącznie intymny.

Tak oto zapiski stwarzają okazję do wejścia w świat miniony. Pozwalają odnaleźć ludzi sprzed ponad półwiecza, a przecież zadziwiająco bliskich, jakkolwiek lektura narzuca w sposób oczywisty refleksje na temat rozmiarów przemian, dokonujących się w naszej kulturze i obyczajach przez ostatnie półwiecze.... Poznajemy historię okresu tuż przed wybuchem II wojny światowej i czterech jej lat w dwojakim niejako przekazie. Natalia rejestruje nie tylko to, co leżało w ciasnym horyzoncie jej osobistego życia, jej

rodziny i środowiska codzienności. Przez ten horyzont przeto-
czy się przysłowiowy walec historii... I Natalia potrafi pokazać
działanie Historii w tym wymiarze, któremu pisarstwo odpowiada
forma dokumentu – znajdujemy więc fragmenty o charakterze
reportażowym, relacjonujące fakty rzeczywiste (np. szczegółowe
opisy doświadczenia snadź dla Autorki traumatycznego: wyrzu-
cenia z mieszkania, kwarantanny w obozie przejściowym i trans-
portu do Generalnej Guberni, pierwszych dni wysiedlenia; albo
relacja dwudziestoparogodzinnej miast trzygodzinnej podróży
do Krakowa). Natalia była jednak wykształconą intelektualistką – jej świat nie kończył się na najbliższym podwórku, a sposób
przeżywania rzeczywistości – na rejestracji naskórka wydarze-
niowego i to wyłącznie z perspektywy subiektywnego obserwa-
tora-uczestnika. Prywatna perspektywę opisu świata próbuje
łączyć z zasadami tzw. opisu obiektywnego, racjonalnie uniwer-
salnego. Na kartach zapisków pojawia się zatem również Wielka
Historia, bo jej mechanizmy interesują Autorkę. Choć nie jest jej
dostępna w sposób bezpośredni poprzez udział w wydarzeniach
odległych, przecież oddziaływały one na stan świata wokół Nata-
lii poprzez docierające tu jakieś, raz słabsze, raz mocniejsze, fale
konsekwencji. Ta Historia objawiała się wprawdzie w postaci wiadomości z radia, prasy, bądź plotki... Śledzimy ją poprzez odbicie
w świadomości i refleksji Autorki zapisków, uprawiającej rodzaj
„statystowania”, ujmującej ją w komentarz polityczny, prognozu-
jącej na podstawie uogólnień wywiedzionych z analogii dziejo-
wych, z porównań...

Zapiski Natalii, szczerze, gdy idzie o przemyślenia, są – o czym
koniecznie trzeba podczas lektury pamiętać – selektywne w innym
sensie: po 1 września 1939 roku redagowane są z właściwym dla
okresu „tłumikiem” autocenzury ze względu na bezpieczeństwo
nie tylko samej Autorki, co bliskich i, w jeszcze wyższym stopniu,
współpracowników. Np. nigdy Natalia nie ujawnia wprost, jaki cha-
rakter nosi jej praca „zawodowa”. Nigdzie nie zdradzi momentu
przystąpienia do struktur konspiracyjnego państwa podziemne-
go, nie zapisze oczywiście faktu zaprzysiężenia w Armii Krajowej.

Ponieważ pisała dla siebie, do szuflady, portretowała napotkanych ludzi bez hamulców, jakie nakłada perspektywa publikacji, bez poczucia ryzyka urażenia czyichś uczuć. Te portrety, kreślone z pewnym zacięciem psychologicznym, są znów fragmentami literacko atrakcyjnymi, choć na inny sposób niż „reportaże” czy komentarze. Wobec osób bliskich, dobrze znanych osiąga zwartą, lapidarną charakterystykę czasem kilku celnymi rysami, kiedy indziej, w zetknięciu z osobami dopiero poznawanymi, notuje obserwacje – a obserwatką była bystrą – i swe pierwsze wrażenia i odczucia, starając się unikać pochopnych ocen. Potrafi spojrzeć chłodno, z dużego dystansu, ale na ogół nie korzysta ze swego zmysłu satyrycznego, o którym wspominały i siostra Zofia, i przyjaciółki: Krystyna Polówna czy Maria Woyczyńska, i o którym świadczy cykl satyr wierszowanych. By zobaczyć portretowanych w pełnej prawdzie, nie tuszuje złych wrażeń czy cech negatywnych, lecz stara się zrozumieć motywacje postępowania, wnikać w kłopoty, troski, zaś konstatuując inność – próbuje się postawić w czyjejs roli i zastrzega: „Nigdy [...] nie wolno nam łudzić się przekonaniem, że w danej sytuacji bylibyśmy lepsi”. I nawet jeśli niektóre osądy wydadzą się nam niesprawiedliwe, możemy obserwować, jak Natalia usiłuje demaskować i rozbrajać swoją drażliwość. Dodać winniśmy dla sprawiedliwości, że i w stosunku do siebie samej Natalia będzie krytyczna i to jest w partiach autoanalizy najcenniejsze: świadomość niebezpieczeństwa samozakłamania, które grozi każdemu piszącemu o sobie, i systematyczne (w wielu nawrotach retrospekcji) dążenie do weryfikacji swej samooceny, by niebezpieczeństwa tego uniknąć. Raz po raz tekstowi doda uroku fragment humorystyczny, anegdota z lekko autoironicznym podtekstem, bądź element dowcipu językowego.

Zasady wydania

Urozmaicenie stylistyczne zapisków wynika z dostosowania stylu do projektu gatunkowego określonych partii tekstu – Natalia była odczytana, nie tylko dzięki ukończonym studiom polonistycznym, ale gorliwości i systematyczności lektury. Miała ambicje literackie

i program pracy twórczej. Zapiski swoje czytała kontrolnie, czyniąc drobne korekty, np. dla uniknięcia powtórzeń, doprecyzowania lub podniesienia stylu (zamiast ‘było’ – ‘istniało’, zam. ofiara ‘z siebie’ – ‘z naszego człowieczeństwa’ itd.).

Tekst powstały do 1943 roku w sposób oczywisty jest świadectwem polszczyzny międzywojennej, a przez nią ówczesnej wrażliwości i mentalności. Dominuje w zapiskach Natalii rejestr języka naturalnie mówionego, choć elementy polszczyzny potocznej pojawiają się wyjątkowo (np. jakieś ‘no’), a jeśli już, to z nacechowaniem stylistycznym (np. ‘ryczeć’, ‘beczeć’ w znaczeniu ‘plakać’, ‘łapa’ w znaczeniu ‘dłoń’, ‘staruszkowie’ o rodzicach, ‘pichcić’, ‘zmyć głowę’, ‘robić bokami’, ‘dziura’ o miasteczku; odnotujemy czasem zgrubienie, choćby ‘ojczysko’, czy też garść zwrotów przysłowiowych: w kółko Macieju, jakby z bicza trzasł, z motyką na słońce itp.). Część słownictwa wyższego rejestru językowego Natalii – starannie literackiego – trąci dziś archaicznością: ‘ścieże’ (ścieżki), ‘żertwa’ (ofiara), ‘nieukój’ (od nieukojanya), ‘spójnia’, ‘jeno’, ‘pospołu’, ‘okrom’, ‘wnętrzny’, ‘czy-li’ (czyż) itp. Pozostawiamy obok nich także dziś już nieużywaną formę ‘mię’ (stosowaną przez Natalię obocznie z ‘mnie’, z niekorzyścią dla tej drugiej), ‘bogdaj’ obok ‘bodaj’ oraz niektóre archaizmy fleksyjne, jak ‘ócz’ zamiast ‘oczu’ (które zdają się ewentualnie nosić znamię literackości, celowej stylizacji), czy w odmianie słów obcych: np. grecki M. pl. ‘symptoma’ (dziś spolszczone symptomy). Pozostawiliśmy również kilka form frazeologicznych o słabej dziś łączliwości, np. ‘ubiegłego tygodnia’ (jak ‘ubiegłego roku’), ‘w trzech dniach’ (odbywaliśmy dróżki kalwaryjskie) zam. ‘w trzy dni’ lub ‘w ciągu trzech dni’, ‘za czas od ... do...’ zam. ‘w czasie’...itp. Czułe zdrobnienia dziś również stosujemy zdecydowanie oszczędniej. Dość liczne w niektórych partiach partykuły wzmacniające i wykrzykniki oddają emocjonalne nacechowanie fragmentów, zwłaszcza oceniających.

Natalia, odczytana w Piśmie Świętym (w znacznym stopniu również poprzez *Mszał rzymski*), wplata w swój tekst biblizmy (ucho igielne – które zostało spopularyzowane tytułem tomiku Leopolda Staffa, *legio sum* itp.). Cytaty biblijne funkcjonują tu dwoja-

ko: raz wyraźnie wyodrębnione przez Natalię cudzysłowem jako przywołanie cudzego tekstu i po wtóre naturalnie zintegrowane, „wtapiane” niejako we własną „rozpędzoną” myśl, która werbalizuje się poprzez sformułowania autorów biblijnych.

Zdania Natalii bywają w większości długie, wielokrotnie złożone, obfitujące we wtrącenia – oddają tok myśli głównej swobodnie uzupełnianej skojarzeniami, zarazem zdyscyplinowanej, kontrolowanej i zawsze logicznie domkniętej.

Nota edytorska

Natalia pisała notatki oszczędnie, używała jednoznacznych i czytelnych skrótów oznaczanych kropką (na przykład: lit., bm., tp.), które rozwijamy bez zaznaczania (np. b.= bardzo). Dotyczy to także nazw miejscowych (W-wa, Kr.) i nazwisk, jeśli oczywista jest pełna forma wynikająca ze skrótu czynionego głównie z pośpiechu i oszczędności miejsca. W przypadku nazw osobowych właściwe rozwinięcie skróconej formy uwiarygodnia dodatkowo jej odczytanie przez siostrę Natalii, Zofię, która przepisywała w latach 50. rękopis na maszynie. W kilkunastu miejscach poprawiliśmy podczas weryfikacji z manuskrypcem Natalii jej wersje pojedynczych słów (różnice literowe, końcówek fleksyjnych), a także zestawiając cytaty z książkami, z których je przywoływała Natalia.

Ujednoliceniu poddaliśmy zapis datowania (miesiąc słownie) i uporządkowaliśmy kolejność elementów w nagłówkach datacyjnych. Rozwijamy cyfrowe zapisy liczebników w tekście (poza datą, godziną, oznaczeniem klas, tomów itp.)

Zamiast takich myślników, które w tekście Natalii oznaczają nową myśl, wprowadzamy zasadniczo zapis a linea, ale łączymy nieraz w większe akapity tekst nadmiernie rozczłonkowany, ponieważ Tułasiewiczówna nazbyt szafowała owym znakiem interpunkcyjnym namysłu. Nadto zbyt liczne myślniki w miejscach, gdzie jedna z ich funkcji jest czytelna, zastępujemy odpowiednio przecinkiem lub dwukropkiem. Zostawiamy natomiast autor-

ski cudzysłów, którym dość często Natalia podkreślała w danym miejscu stylistyczną obcość słów czy wyrażen wziętych z innego stylu, niejako zeń cytowanych.

Podkreślenia autorskie Natalii Tułasiewicz oddano tu rozstrzeleniem druku.

Zamieniamy też wielkie litery wyrażające szacunek (do ojczyzny, sakramentów) na małe zgodnie ze współczesną normą ortograficzną, jak i w zaimkach osobowych dotyczących rodziców, ukochanego czy wielkich pisarzy. Uspółcześniamy sporadycznie wymykające się Natalii stare formy (sprzed reformy ortografii w 1936 r.) zaimka wskazującego (tem=tym) i końcówek przymiotnikowych w B. i N. l. poj. pisanych przez -em (zamieniamy na -ym). W spolszczeniu oddajemy pisownię kilku słów obcych (np. conclave, ghetto) oraz odmieniamy nazwiska obce (Casal – Casala), w dzisiejszej pisowni podajemy zapożyczenia z języka angielskiego i latynizmy (locum), także te, których spolszczona pisownia przedwojenna oddawała połowiczny charakter przyswojenia (np. intelekt, kolektyw, afirmacja, odyseja).

Dopiski marginalne Natalii oznaczamy w przypisach, drobne – wprowadzamy w nawiasie ◊. Koniektury edytora w nawiasach kwadratowych [] .

Co do skreśleń (o charakterze stylistycznych korekt, drobnych i niezbyt licznych), szanujemy wolę autorki. Podajemy tekst wedle poprawek naniesionych jej ręką własną. Zatem nie dokumentujemy (poza tekstem poetyckim) pierwszej wersji tekstowej danego fragmentu jako roboczej, pozostawionej bez sankcji ostatecznej woli autorskiej.

W komentarzu staramy się przede wszystkim krótko objaśnić realia, przede wszystkim rodzinne i środowiskowe, podając niezbędne dane dla ułatwienia lektury. W obecnym, drugim wydaniu ograniczono objaśnienia historyczne w zakresie łatwych do pozyskania informacji podstawowych. Jakkolwiek edycja ma charakter źródłowy, nie jest kierowana wyłącznie do specjalistów, to też ze względu na założony szerszy adres czytelnicy tłumaczymy

także np. elementy obcojęzyczne. Czasami przypisy dopełniają tekst główny dodatkową informacją, która pozwala ocenić pełniej intencje autorki posługującej się aluzją czy niesformalizowanym odsyłaczem np. do fragmentów lektur szkolnych. Komentarz sporządzony został przez historyka kultury i literatury, toteż pozostawia niewyczerpane możliwości objaśnień w zakresie historii duchowości, dla której zapiski stanowią bogate źródło.

W kilkunastu przypadkach nie udało się ustalić, o jaką osobę, znajomą Natalii, może chodzić. Z jej pokolenia spośród bliskich nie żyje nikt, kto mógłby pamiętać i objaśnić te szczegóły. Mamy nadzieję, że potomkowie osób wymienionych przez Natalię zgłoszą się czy to ze sprostowaniami, czy danymi uzupełniającymi do Wydawnictwa bądź do Referatu Beatyfikacji i Kanonizacji Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, który zbiera wiadomości dotyczące życia i postaw świadków wiary.

Barbara Judkowiak

ZESZYT I

od 17 stycznia 1938

do 31 grudnia 1939

Na pierwszej karcie pierwszego z zachowanych zeszytów rękopisu znajdujemy obok sygnatury autorskiej (Natalia Tułasiewiczówna) tytułaturę „Notatki-zapiski pamiętnikarskie” oraz oznaczenie tomu jako IV w ciągu większej całości uzasadnionej notą na temat poprzednich, dziś zaginionych, zeszytów:

„Tomy I, II i III (od roku 1934 do 1938) pozostawiłam w Poznaniu, w mieszkaniu na ul. Śniadeckich 30 m. 8, w szufladzie mojej szafki bibliotecznej. W dniu wysiedlenia, tj. 10 XI 1939 r., nie mogłam zabrać tych trzytomowych zapisków, bo obciążały mi walizkę, a musiałam być przygotowana na to, że nieprzewidziane okoliczności zmuszą mnie dźwigać nie tylko swój bagaż, ale i rodzinny. Do szuflady, gdzie pozostawiłam pamiątkowe listy mojego byłego narzeczonego Jana P., w liczbie 317. [dopisek późniejszy: z lat 1927-1934], rękopisy autorskie, zapiski i notatki podręczne literackie, a także plik listów narzeczeńskich Zygmunta Mieszkowskiego do mojej siostry, Hali (który mi dała do przechowania), włożyłam w momencie opuszczenia przez nas mieszkania następującą kartkę w języku niemieckim: ‘Osobę, którą obejmie to mieszkanie, proszę w imię Boże, aby nie niszczyła książek, pism, manuskryptów, instrumentów i kwiatów. Datowane w dniu przymusowego wysiedlenia 10 XI 1939 r., Poznań’.

[k.1 v.]: Zeszyt ten oddaję pod opiekę mojej siostry Zosi dnia 31 I 1940 r. w Ostrowcu Świętokrzyskim, w dniu wyjazdu mojego do Krakowa. N.T. Przywiozła mi go do Krakowa dnia 29 II 1940 r.”

Zeszyt liczy w sumie 197 stron zapisanych przez Natalię i ponumerowanych przez zeń z błędem jako 193 (po s. 22 powtórzą się nr. 21 i 22, a na początku dwie z nie-liczbowanych są zapisane).

Wspomniana tu siostra Natalii Zofia Tułasiewicz (1907-1995), zamężna Wojnarowicz, głęboko przekonana o jej świętości, była rodzinnym kuratorem pozostałych po niej pamiątek.

Terpsychore²⁸ i Milczenie²⁹

I

Narodziła się ze słońca tchu,
Z pyłów srebrnych szemrzającej siklawy,
Narodziła się z zapachu ziół,
Z pszenicznego chrzęstu, lśnienia trawy.

Prześwietlona słońcem: płomień żywy
W świat pomyka czarować dziwy,
W świat ulata na skrzydłach motyla...
Cisza polna głowę przed nią schyla.

Za nią sączy się ptaszęca pieśń,
Mchy i kwiaty kilim ścielą drogą:
Terpsychore polna tańczy! – Baśń!
Kędy sfrunie, kogo dojrzy w locie – kogo?

II

Znikł krajobraz pól chlebnych i łąk,
W miasto płynie słońca tanecznic...
Jasną, zwiewną rozpostarciem rąk
Woła cicho Milczenia ulica.

Oto posąg człowieka: Milczenie.
Tu spłynęła ze słońca czarami...

²⁸ Terpsychore to jedna z siedmiu Muz. Opiekuje się tańcem.

²⁹ Drugi człon tytułu: „posąg” w autografie skreślony i ręką Natalii nadpisane zostało: „Milczenie”. Poprawka z 17 stycznia 1938 r. lub późniejsza (pod wymienioną datą w zapisku na temat tego wiersza również mamy skreślone słowo „posąg” i nadpisane „Milczenie”).

Chce w kamieniu krwi zbudzić krążenie,
Chce Milczenie objąć ramionami.

Drzeniem zmierzcha nad przepaścią ocz:
Lękiem grozi posągu jaźń pusta...
Miłość woła: Terpsychore, pójdz!
Więc Milczeniu daje ufna polne usta.

III

Nieprzeparta jest siła marzenia:
Zniknął posąg z ulicy Milczenia.
Wstał na nowiu księżyc złotem młody –
Terpsychore święci ślubne gody.

– Piękna moja, pani jasna, Terpsychore!
Twoim sercem me kamienne ciało gore.
Przebudziłaś mię z milczenia, więc w podzięce
Tu ci, w polu, ołtarz wzniosą moje ręce.

– Nie czyn tego miły mój, jedyny!
Bóstwom zostaw ofiarne godziny.
Kto miłości chce wznosić ołtarze,
Tego ściga losu zew i...karze.

IV

– Jesteś pieśnią, światłem, Terpsychore!
Twoim sercem ciało moje gore.
Zwierz mi serca tajemnicę: Czemu
Z pól sfrunęłaś ku milczeniu memu?

Nie chcesz modłów ni ołtarzy, polna dziewo,
Chociaż słońce z tobą gada, ptaki, drzewo...
Powiedz, czemu nie ulękłaś się Milczenia
I miłością rozgorzałaś do kamienia?

– Ach, nie pytaj czemu i dlaczego,
Jeno żyj radością serca mego.
Próżno płomień pętać w słów odzienie...
Każda miłość ma swoje milczenie.

V

– Ożył we mnie człowiek głodem słów,
Gdy mię usta twoje przebudziły...
Zaklinam cię, Terpsychore, mów,
Jaką mocą zmogłaś głazu siły?

– Czyż nie czujesz, czy ci słów potrzeba?
Sercem nie chcesz pojąć darów nieba?
Gdy objęłam miłość ramionami,
Z słońca wstała ma pieśń nad pieśniami.

– W słowach Twoich drży milczenia nurt,
Taisz głębię, polna czarownico.
Usłysz: spala mię człowieczy bunt,
Czyliś moją, czyliś... słońca miłośnicą?

VI

Czemu słońcu zazdrościsz w udreće?
Ucisz serce ufności pogodą.
Świat wiosenną dyszy zielonością
Święć uśmiechem naszą miłość młodą.

Miłuję cię polnie i majowo:
Serce w piersi jaskółczo trzepocze –
Jeśli mi słońce w sercu zagasisz,
Wiosnę naszą zniweczą złe moce.

Drzę, byś buntem nie zagniewał słońce
– Trzeba służyć miłości w pokorze –

Taki wyrok losu: Terpsychore
Tylko słońcem miłować cię może!

VII

Dziewo polna, tajemnicza zjawo!
Czyliż losu wyzywać nie wolno?
Ty miłujesz słońcem, ja tęsknotą,
Ja miłością człowieczą, ty polną.

Klnę uśmiechy, pogodę i wiosnę,
Niech nad nami gromy burzy biją,
Niechaj słońce zgaśnie i przepadnie,
Byłaś moją, była i niczyją.

Czy to rosa łśni, czy lzy srebrzyste?
Czyjeś serce wzbiera cichym łkaniem
I trwożliwie, jaskółczo trzepocze
Słońca nagłym ranione zmierzchaniem.

VIII

Zaszumiało, zahuczało w krąg...
Gdzie odchodzisz, ach stój, Terpsychore!
Znikł krajobraz pól żytnich i łąk,
Tylko słońce ponad miastem gore.

Cicho liśćmi z drzew padają cienie –
Znowu w posąg tężeje Milczenie...
Wdzięk młodości i mądrość cierpienia
Skute w siłę milczącą kamienia.

Bólem krwawi pusta przepaść ócz,
Lecz kamienne serce żarem gore...

Miłość woła: Terpsychore pójdz!
Kędy znikasz, ach stój, polna Terpsychore!...³⁰

Poznań, 17 stycznia 1938 r., godz. 2 [po] południu

A więc z pomysłu *Terpsychore i psychopata* narodziła się rzecz *Terpsychore i Milczenie*. Tak lepiej – po co komu rozpoznanie kliniczne? Teraz, gdy to czytam, wydaje mi się, że pomysł mój może mieć jakiś sens artystyczny tylko dla mnie – ot, po prostu pewne określone radosne i nie radosne przeżycia wysublimowały się w te zwrotki. Nikt tego wiersza jeszcze nie czytał. Zdaje mi się, że dla czytelnika rzecz będzie kliwa, sentymentalna. Ciekawa jestem bardzo zdania Flory³¹ i Toli³², ale ich nie chcę zanudzać swoją poezją, a na razie innych czytelników nie mam. Wydaje mi się też, że w części V zwrotka trzecia jest zbyt nieoczekiwana i że tam przydałaby się jeszcze trzecia zwrotka odpowiedzi Terpsychory, po niej należałoby dodać inną VI część poświęconą w całości wybuchowi, a obecną część VI przesunąć na część VII. Takie jest moje obecne wrażenie – zresztą, gdzie racja, tak trudno wiedzieć...

³⁰ Tu dopisek: „Dokończone 7 I 1938 r.” ponad datacją: „Poznań 11-12 I 1938 r. (Na pamiętkę 11-12 I 1934 r.)”. W nawiasie tym Natalia wskazuje datę ostatecznego rozstania z narzeczonym, Jankiem Patoką.

³¹ Flora Bocheńska (1903-1978), absolwentka Uniwersytetu Poznańskiego, dr biologii, asystent na UP i nauczycielka w gimnazjum sióstr urszulanek w Poznaniu, przyjaciółka Natalii; późn. zamężna Rogozińska, mieszkała w Rzeszowie.

³² Teodora Sychowska, zaprzyjaźniona z Natą jeszcze w gronie nauczycielskim szkoły powszechnej pw. św. Kazimierza w Poznaniu przy ul. Śniadeckich 64, w której Natalia pracowała po studiach (1933-1937); Sychowska uczyła geografii, opiekunka harcerstwa, wydała m. in. książeczkę *Nadmorskie pędziwiatry w porcie gdyńskim* (Lwów-Warszawa, Książnica Atlas, 1936), którą Natalia wręczała na zakończenie roku w klasie VIa w 1937 r.; Tola uczyła też w gimnazjum ss. urszulanek; podczas wojny wywieziona przez Sowietów z Wilna na wschód, wiosną 1942 r. została (w stopniu majora) komendantką szkoły junaczek – Młodszych Ochotniczek w Karkin Bartosz w „dolinie śmierci”, 5 km. od Guzar, w Republice Uzbeckiej. Szlakiem Polskich Sił Zbrojnych z ZSRR, przez Iran i Palestynę wyszła wraz z uczennicami do Wielkiej Brytanii w 1947 r. (Foxley, do rozwiązania w 1948 r.)

Poznań, 2 lutego 1938 r., środa, godz. 10³⁰

Dziś dopiero i to zupełnie przypadkowo, uświadomiłam sobie, że moja rzecz *Terpsychore i Milczenie* jest poetyckim odpowiednikiem pewnej rzeźby. Wisi w moim pokoju ilustracja, na którą bardzo lubię patrzeć. To *Die Quelle* – Źródło Valentino Casala³³. Bodaj, że z tej serii wpadła mi kiedyś do ręki kartka, też ilustracja rzeźby: popiersie posągu – głowa mężczyzny, tragiczna. Nad nią zjawia: głowa dziewczęca przedziwnie skupiona, przymknięte powieki; delikatna, szlachetna w przygięciu szyja, dziewczęce piersi. *Pocałunek*. Dałam tę kartkę Jankowi. Wiem, że mu była droga, tak jak mnie. Była nam droga jako piękno samo i jako odpowiednik naszych najpiękniejszych wspomnień. Przywodziła nam na pamięć pieśń białych płatków azalii, które mnie tak długo radowały. Te wspomnienia czas zatarał.

I kiedy pisałam *Terpsychorę*, o tej rzeźbie nie pomyślałam ani przez ułamek sekundy. Inne, prawem wizji poetyckiej powstałe obrazy były we mnie. Zresztą pisałam już w tomie III, jak pomysł rósł i dojrzewał. Dziś, blisko w miesiąc po napisaniu *Terpsychory*, gdy spozrzałam na ilustrację *Źródła*, nagle mi się przypomniała tamta kartka. I cóż się okazało? Oto żyła w mojej podświadomości tak, że skryształizowała pomysł w pewnym kierunku, choć wcale o tym nie wiedziałam. Naturalnie pomysł mój to nie jakiś poetycko-fotograficzny odpowiednik kartki – moje wiersze nie będą nigdy ani fotografią, ani ilustracją, ale właśnie w tym „więcej” jestem cała. Piszę to nie dlatego, jakobym rzecz samą uznawała za coś „nadzwyczajnego” – nie, choć zaczynam lubić tę *Terpsychorę*. Raczej chodzi mi tu o analizę procesu twórczego, jego niespodzianki, nieoczekiwane skojarzenia, niepowtarzalne wizyjne napięcie. Florze wiersz, a raczej poemacik ten podobał się. Powiedziała mi, że język bardzo piękny, a sam pomysł można rozumieć w różny sposób. To mięj raczej cieszy. Nie lubię wierszy na

³³ Rzeźba w marmurze zaprezentowana w Monachium w 1913 r. Przedstawia nagą dziewczynę siedzącą na bloku skalnym, z którego bije źródło – ona nachyla się nieco i podstawią muszlę, by zebrać wodę. Valentino Casal (Casali, 1867-1930), urodził się w Wenecji, pracował w Niemczech.

patelni, gdy chodzi o pomysł fantastyczny. Toli posłałam dwa dni temu. Nasza Hala³⁴ (jedyna z naszego domu, której dałam przeczytać, zresztą przypadkowo) powiedziała: „Co to miłość może – nawet posąg ożywi!” Na razie tyle recenzji.

Za to z Krakowa otrzymałam w połowie stycznia entuzjastyczną kartkę od Szafrąnskiej³⁵. Posłałam jej na próbkę rękopis *Piłsudskiego*³⁶. Odpowiedź brzmi: „Kraków 19 I 1938. Kochana Pani! Dziękuję Pani serdecznie za bardzo miły list i wiersz, który mnie wprost zachwyił. Nie tylko sama odczytałam go kilkakrotnie, ale i znajomi, którym go daję, są nim oczarowani. Przede wszystkim świetna jest charakterystyka, a w drugiej części bardzo mądra, głęboka myśl. Nie ma tu frazesu, jest męskie podejście do tematu. A jednak zdaje mi się, że umieszczenie go w czasopiśmie jakiegokolwiek odłamu będzie dość trudne, ale to w moich oczach podnosi jego wartość. Obietnica Pani jest dla mnie bardzo miła, bo cóż może mi sprawić większą radość, jak przypatrywanie się rozwojowi wielkiego talentu?

Całuję Panią serdecznie

szczerze oddana Szafrąnska”.

Cieszyłam się tym jak dziecko. To tak, jak okruch słońca. Teraz tak mi to potrzebne. Tola, wiedząc, że nic nie drukuję, pisze: „Szkoda Twojego talentu”.

Ja jeszcze czekam, czekam ostatkiem cierpliwości, aby zlikwidować tę nowelę w „Pionie”³⁷. Potem robię starania o druk na własną rękę. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Muszę przecież zacząć.

³⁴ Halina Tułasiewicz (1911-1982), późn. zamężna Mieszkowska, najmłodsza siostra Natalii.

³⁵ Była nauczycielka Natalii. (W Archiwum PAN-PAU w Krakowie, w papierach Komisji Historii Oświaty pośród poświadczeń pracy w tajnym nauczaniu znajdujemy Szafrąnską o inicjale K.)

³⁶ Wiersze wymienione w *Zapiskach* umieszczamy w *Aneksie* na końcu tomu.

³⁷ „Pion” (Warszawa 1933-1939) – tygodnik literacko-społeczny związany z obozem rządowym, konkurował z niezależnymi „Wiadomościami Literackimi”, przyciągając wielu wybitnych pisarzy. Główną rolę odgrywali tu J. E. Skiwski (zob. przypis

Głowa roi mi się od pomysłów. Pomysł: glossy do mszy św. żyje, kielkuje; w wyobraźni rosną nowi ludzie żyjący i zmarli, a już pęczniej wiza cyklu *Miasta polskie* czy coś w tym rodzaju.

Pragnę talentem, który otrzymałam w darze, uwielbić Boga. A kiedy niedawno modliłam się szczerze, abym mogła to uczynić, umocniły mnie w nadziei słowa, które tego dnia czytałam we mszy św. (Psalm 117, *Ofiarowanie*, Niedziela III po Trzech Królach): „Prawica Pańska dokonała czynów wielkich, prawica Pańska wywyższyła mnie – nie umrę, a będę żył i będę opowiadał sprawy Pańskie”³⁸. Nie wiem, czy może być piękniejsze wezwanie dla artysty, który w pokorze serdecznej przyjmuje łaskę nad łaski, że Prawica Pańska wywyższyła go, bo przecież żniwo ma zbierać Pan, więc wszelka ludzka chwała w blasku Bożej mocy jak wosk topnieje.

Tymczasem ze zdrowiem jakoś nie jest dobrze – serce i obawiam się, że może ślepa kiszka. Wybieram się do lekarki.

W międzyczasie sprawa wiolonczeli po Bolciu³⁹ bardzo posunęła się naprzód. I w tym moje i nasze modlitwy zostały wy-

431) w dziale publicystyki i K. Irzykowski (zob. przypis 225), przegląd prasy redagował W. Bąk (zob. przypis 88). Tekst noweli Natalii nie zachowany.

³⁸ Natalia posługiwała się dostępnym wówczas dla świeckich uczestniczących w odnowie liturgicznej i pogłębiających tego typu duchowość *Mszałem rzymskim* (łacińsko-polski opracowano m.in. w Belgii w opactwie benedyktyńskim St. André; tu korzystamy z wyd. 1931). W rękopisie Natalii zachowane są dwukropki oznaczające pauzy; zastępujemy je tu i wielokrotnie dalej interpunkcją logiczno-składniową. Nacisk na duchowość liturgiczną, na świadomy udział wiernych w łacińskiej Mszy św. dzięki mszałowi dla nich przeznaczonemu, kładł ks. Aleksander Zychliński (zob. przypis 275), Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, a także środowisko wokół ks. W. Kornilowicza (red. pisma „Verbum” – również zob. przypis 250). Msze św. recytowane (potem śpiewane) z wiernymi uczestniczącymi odtąd w modlitwie kapłana, będące nowością w połowie lat 20. XX wieku, antycypowały reformę liturgiczną Soboru Watykańskiego II.

³⁹ Bolesław Kopystyński (zm. 1932), nauczyciel gry na wiolonczeli w Krakowie, był tak zdrobniale nazywany przez ojca Natalii. Usłyszawszy w r. 1918 śpiewające dzieci Adama Tułasiewicza (1873-1940) zechciał je uczyć: Natalię, zbyt drobną i słabą ojciec skierował na skrzypce, a do wiolonczeli przeznaczył syna Tadeusza (1908-1980), który z czasem został zawodowym wiolonczelistą. Natalia musiała przerwać regularną naukę gry na skrzypkach w klasie przedmaturalnej ze względu na kłopoty zdrowotne – z rzadką obecnie formą gruźlicy węzłów chłonnych szyi (skrofulami

słuchane. Wszyscy cieszymy się i, da Bóg, wypłacimy wszystko sumiennie. Wiara wszystko może.

Poznań, 3 marca 1938 r., czwartek, godz. 19

Przed chwilą wysłałam list do ks. red. Brossa („Kultura”)⁴⁰ z zapytaniem, czy nie zechciałby drukować cyklu *Ludzie u steru?* Wiersze załączyłam. Wiele musiałam w sobie przełamać, żeby się na ten krok zdobyć, ale przecież raz muszę zacząć. Niechże się dzieje wola Boża. Jeśli prace moje nie są warte poparcia, to trudno. Osobiście wierzę, że mam talent, dlatego odmową się nie zrażę i pisać nie przestanę. Ale chciałabym nawiązać kontakt z ludźmi świata literackiego – potrzebna mi jest atmosfera dyskusji, napięcia. Może w ten krąg wejść.

Zdaję sobie sprawę, że „Prosto z mostu”⁴¹ wydrukowałoby i *Piłsudskiego*, i *Ludzi u steru*. Ale chcę zacząć tam, gdzie czułabym się ideowo najlepiej. „Prosto z mostu” jest dla mnie zbyt krzykliwe, coś jak katolicyzm pałki i stosu. Poezja Gałczyńskiego nie „bierze” mnie. Trudno. Na łamach „Prosto z mostu” wiersze moje (*Ludzie u steru* i *Piłsudski*) byłyby tendencją, w „Kulturze” mogłyby

zwanymi chorobą królów) walczone chirurgicznie. Operacja Natalii spowodowała jej opóźnienie w nauce. Lubiała wracać do instrumentu jako amator. Tułasiewiczowie po śmierci Bolesława Kopystyńskiego czynili u wdowy starania, chcąc odkupić jego instrument dla Tadeusza.

⁴⁰ Ks. Stanisław Bross był od maja 1938 r. redaktorem naczelnym poznańskiego tygodnika literacko-artystycznego i społecznego (1936-1939) wydawanego przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, adresowanego do inteligencji katolickiej i reprezentującego umiarkowane postępowy nurt ówczesnej myśli katolickiej. Wiersze Natalii odrzucono – na ocenę, poza kryteriami artystycznymi, musiał mieć wpływ kontekst polityczny.

⁴¹ „Prosto z mostu” – tygodnik literacko-artystyczny i polityczny S. Piaseckiego (Warszawa 1935-1939), związany z Obozem Narodowo-Radykalnym (ONR), wyrażający początkowo umiarkowanie a w atrakcyjnej, dynamicznej formule redakcyjnej (ostre polemiki, skandale) program ideologii narodowej i literatury swoiście zaangażowanej, komunikatywnej, realistycznej; wylansował m.in. J. Andrzejewskiego i K.I. Gałczyńskiego; z czasem faszyzujący.

być tym, czym są. Głęsk⁴² z Katowic obiecał Zośce, że o ile tylko chciałabym drukować w „Kulturze”, poprze mnie u Brossa. Podziękowałam. Nie chcę żadnych protekcji, chcę być sobą siłą własnych możliwości. Tola jeszcze mi nie odpisała. Już miesiąc z górą milczy. Może chora, a może to karnawał i robota szkolna. Czekam z wielką niecierpliwością.

Na Uniwerku czuję się coraz lepiej. Chcę na temat pracy doktorskiej wziąć Rostworowskiego – jeszcze nie mówiłam o tym z Polakiem⁴³, ale myślę, że się na ten plan zgodzi. Już kiedyś, jeszcze w czasie studiów, mówiłam Pollakowi, że chętnie pracowałabym nad Rostworowskim. Śmierć tego artysty znowu mi tę myśl przypomniała. Kompletuję więc dzieła Rostworowskiego⁴⁴ do swojej biblioteki i na razie rozczytuję się w tekstach. Dochodzę do wniosków wcale ciekawych: dla mnie Rostworowski (przynajmniej dziś) jest większym, oryginalniejszym człowiekiem, niż artystą. Do badań nad nim pchnęło mnie przeświadczenie, instynktowne wprost, że wbrew temu co się mówi o katolicyzmie Rostworowskiego w dziełach jego tego katolicyzmu nie ma, raczej jest jego negacja. Bardzo się też poruszyłam, gdy na poranku, który Koło Poznańskich Polonistów poświęciło Rostworowskiemu, usłyszałam bardzo podobną opinię Troczyńskiego⁴⁵. Z jednej strony ucieszyło mnie to,

⁴² Taka pisownia nazwiska w rękopisie. Teodor Glensk (1901-1942), śląski katolicki działacz narodowy i społeczny, od 1922 r. studiował w Poznaniu prawo i tu poślubił przyjaciółkę Natalii i jej siostry wymienionej w tekście, Zośki, Mieczysławę Stefańską, zw. Mietą. Od 1934 r. był prezesem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej (w tym roku wydzielonego w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej z centralą w Poznaniu, którego dyrektorem od 1919 r. był ks. Walerian Adamski, brat Stanisława, późniejszego biskupa katowickiego. Ks. Walerian został w 1934 r. asystentem kościelnym stowarzyszenia; czy już znał Natalię jako jej stały, wieloletni spowiednik?). T. Glensk był też od 1934 r. wiceprezesem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, skąd też zapewne jego kontakty z ks. Brossem – redaktorem „Kultury”.

⁴³ Roman Pollak (1886-1972), profesor Uniwersytetu Poznańskiego; wykształcony na Uniwersytecie Jagiellońskim polonista, od 1919 r. w Poznaniu, promotor pracy magisterskiej Natalii.

⁴⁴ Karol Hubert Rostworowski (1877-1938), wybitny dramaturg i poeta dwudziestolecia międzywojennego.

⁴⁵ Konstanty Troczyński (1906-1942), wybitny teoretyk i krytyk literatury, kolega Natalii z okresu studiów i działania w prężnym Kole Polonistów UP. Zob. też przypisy 104, 217 i 419.

że jestem na dobrym tropie, z drugiej żał mi w pewnym sensie, że Troczyński mnie publicznie uprzedził. Tym się jednak o tyle nie zrażam, że wiem, iż znajdę jeszcze wiele momentów twórczości Rostworowskiego, które będą mogła oświetlić pod nowym kątem widzenia. Tę robotę podejmę bez względu na to, czy Pollak zgodzi się na ten temat pracy doktorskiej, czy nie. Rostworowski pasjonuje mnie z tej racji, że teatr, zagadnienia religijne i społeczne, poezja i muzyka to przecież domena moich własnych zainteresowań.

Urszulanki urządzają w kwietniu dwutygodniową wycieczkę do Włoch na uroczystości kanonizacji błogosławionego Boboli⁴⁶. W programie Wenecja, Florencja, Florencja, Rzym, Neapol, Bolonia, Padwa, Asyż. Coś mnie przedziwnie tknęło, żeby jechać. Piędzy nie mam. Byłaby jedyna możliwość, gdyby coś „kapło” z pożyczki inwestycyjnej lub z „Pionu”. Zocha nasza ma też szaloną ochotę na tę jazdę. Rozpoczynamy nowennę do błogosławionego Andrzeja Boboli – jeśli nas chce mieć na tej uroczystości, niechże nas wesprze. Pojedziemy, jeśli taka będzie wola Boża. Jestem pełna najlepszych nadziei – wiosna w Italii! U lekarki byłam 12 lutego. Łazarewiczówna⁴⁷ opukała mnie bardzo dokładnie i orzekła, że o płuca mogę być spokojna⁴⁸. Mięsień sercowy jest osłabiony, i widać symptoma podrażnienia ślepej kiszki. Powiedziała, żebym w kwietniu poszła do zbadania do chirurga, a w

⁴⁶ Wyjazd do Włoch na kanonizację organizowały siostry urszulanki Unii Rzymskiej, w których gimnazjum w Poznaniu Natalia, będąc zresztą absolwentką tej szkoły (1922), pracowała od 1935 roku jako nauczycielka. Andrzej Bobola (1591-1657), jezuita, kaznodzieja i misjonarz kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, rektor kolegium zakonnego w Pińsku, zginął śmiercią męczeńską zamordowany przez Kozaków.

⁴⁷ Stefania Łazarewicz, lekarka, koleżanka Natalii z poznańskiej Sodalicii Mariańskiej, prezeska SM Pielęgniarek (zob. zapis Natalii z 29 maja tego roku) i autorka wykładów ujętych w książce Wydawnictwa Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej, wydanych nakładem Spółki Wydawniczej „Ostoja” (której prezesem był ksiądz Walerian Adamski) w 1934 r.: *Zdrowie w rodzinie i Pielęgnacja noworodka*. Z Natą będzie w kontakcie jeszcze w 1944 r.

⁴⁸ Natalia od dziecka chorowała na gruźlicę atakującą skórę, potem gruczoły limfatyczne, a także płuca. Na gruźlicę płuc zmarła jej najstarsza siostra Maria w 1927 r. i odtąd Nata z rozpoznaniem gruźlicy w płucach musiała być pod stałą kontrolą lekarską.

czasie wielkich wakacji dała się operować, bo lepiej na zimno niż gdy już ostatnia bije godzina.

Nie przejmuję się tym wcale. Może właśnie podróż do Rzymu dobrze by mi zrobiła. Potrzebuję wielkich wzruszeń – wtedy nie mam czasu myśleć o sobie. Chciałabym, zanim zacznę pracę nad mszą św., wyczuć z bliska, jak bije serce Kościoła rzymsko-watykańskiego. Chciałabym w przepychu kwiatów wiosennych ujrzeć grób świętego poety – Franciszka z Asyżu, mojego najukochańszego świętego. Chciałabym, ach jakże bardzo chciałabym pojechać i to z Zośką, Florą i tymi z grona [pedagogicznego], którzy się zgłaszają.

Sprawa wiolonczeli Tadka tak ślicznie doszła do skutku – tak wyraźnie, dobitnie Bóg nam dopomógł. Przywiezie wiolonczelę w tych dniach Kopystyńska i jeszcze dostanę od niej dwa obrazy: Beethovena i *Grajka*. Jak się tu nie cieszyć!

Przeczytałam niedawno René Bazin: *Wśród odmętu*⁴⁹. W moim mniemaniu to też nie jest pełny katolicyzm. Za wiele morału; a mimo wszystko ta grzeszna Frozyna jest w tej książce najpełniejszym człowiekiem. Nie lubię takich postaci jak Dawida. Mentorskie, a nie zakosztowały jeszcze wcale gorzkiego, ale jakże zbawczego napoju cierpienia. Dlaczego Bazin tak bezkrytycznie zamknął oczy na życie podświadome swoich bohaterów? Dziecko jest przecież zazdrosne także, Dawida podświadomie zdobywca dla siebie, Majolusowi imponuje wdzięk i odrębność Dawidy – to wszystko w powieści poniechane, widać „dla dobrej sprawy.” Ciągłe życie jeszcze w przeświadczeniu, że artyści wyznający i praktykujący nie umieją być katolikami w swojej sztuce. Coś jak z Rostworowskim i jego skłonnością ku naturalizmowi demonicznemu. Bazin znów idealizuje nieprzekonywująco. Wezmę się teraz do książek Mauriaca⁵⁰, którego wcale nie znam. Ciekawa jestem jego katoli-

⁴⁹ René Bazin – płodny pisarz francuski przełomu wieków i dwudziestolecia międzywojennego, autor m.in. dwu książek o Karolu de Foucauld (1937 i 1938). Nie wiele pozycji z jego dorobku było dostępnych po polsku.

⁵⁰ Francuski pisarz katolicki François Mauriac (1885-1970), autor m.in. powieści tłumaczonych na język polski w dwudziestolecie międzywojennym i ukazujących we wnikliwych analizach psychologicznych konflikt między namiętnościami a su-

cyzmu w sztuce, bo o tym przecież tyle się pisze. A ja czy w twórczości swojej potrafię wyśpiewać to, co jest istotą mojego wnętrza: katolicyzm wojujący, lecz zwyciężający, katolicyzm wielbiący, katolicyzm radosny świadomą szkołą oczyszczającego cierpienia?

W Poznaniu komunista zastrzelił w kościele księdza⁵¹. Wiedział, że będzie schwytany i skazany, ale odważył się. Materiał na świętego na diabelskim żołdzie. Czy ten więzień nawróci się? Modłę się o to z dziećmi naszej szkoły. Niezbadane są wyroki Boże – a Bóg jest przecież przede wszystkim Ojcem.

Poznań, 12 marca 1938 r., godz. 21

Niemiecka armia wkroczyła dziś do Wiednia. Fakt dokonany, *alea iacta est*⁵². To było do przewidzenia, ale zaskoczyło opinię europejską mimo wszystko. Hitler uporał się z tym naprawdę genialnie i rychlej, niż się tego spodziewano. Zaskoczył świat, swoim zresztą obyczajem. Mam jednak wrażenie, że tym razem musiał mimo wszystko pozwolić nieść się naprzód fali wydarzeń. Wypłynął zwycięski.

Słuchaliśmy dziś przez radio transmisji z Wiednia, nadawanej przez Deutschlandsender⁵³. Co za ładunek napięcia i entuzjazmu! Co prawda pytamy wątpięco, czy to naprawdę Austriacy krzyczą i ryczą tak entuzjastycznie, czy to nie gardła żołnierzy z Niemiec,

rowymi nakazami religii: *Teresa Desqueyroux*, *Losy, Rodzina Frontenac, Powrót do Boga*, *Czarne anioły, Instynkt szczęścia* i in. wymienione niżej przez Natalię.

⁵¹ W ostatni dzień lutego tr. w podpoznańskim Luboniu podczas mszy św. dla dzieci w kościele św. Jana Bosco Wawrzyniec Nowak (agent NKWD?) zastrzelił w kościele celebriansa ks. proboszcza Stanisława Streicha – „dla dobra ludzkości”, jak tłumaczył w liście do matki z więzienia. Został skazany na stracenie (prezydent RP nie skorzystał z prawa łaski), a ksiądz jest dziś kandydatem na ołtarze.

⁵² *Alea iacta est* (łac.) – kości zostały rzucone; w przysłowie poszło powiedzenie Cezara przekraczającego graniczny Rubikon z legionami, czego zabraniał mu senat (początek wojny domowej) – Natalii służy ono wyrażeniu intuicji, że Anschluss, tj. zajęcie przez wojska hitlerowskie Austrii w 24 godziny i bez jednego wystrzału, stanowi wyzwanie dla Europy.

⁵³ Rozgłośnię niemiecką.

którzy dobrze przygotowali się do tej uroczystości piwem bawarskim. Hymn austriacki brzmiał jak fanfara, niemiecki anemicznie. Czyżby dlatego, że nie wszyscy go umieją?

Z punktu widzenia Niemiec Anschluss jest dziełem wiekopomnym. To nie ulega kwestii. Gdybym była Niemką, mogłabym takiej idei zjednoczenia poświęcić wszystkie siły. Ale to jest ich racja, ich głód wielkości, nasze zaś racje życiowe są wręcz przeciwne. Dla nas Anschluss jest wielkim niebezpieczeństwem. Gdańsk i Pomorze to równie smaczne kąski jak Czechosłowacja. Chodzi tylko o to, co wzbudzi rychlej apetyt. Hitler jest zbyt mądry, by po Gdańsk sięgać natychmiast. Ma go już faktycznie w rękę, kwestia formalna może się odwlec – zyska tylko na czasie. Jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby Francja miała ochotę ująć się za Gdańskiem. Przecież taka Anglia poręczyła kiedyś niepodległość Austrii i cóż dziś z tego? Każdy sobie rzepkę skrobie. Francja jest dziś tak skorumpowana, że nie mam wcale do niej zaufania. Zresztą za wszystko, cośmy kiedykolwiek od niej odebrali musieliśmy słono, bardzo słono zapłacić. Nie wiadomo więc, ile Niemcy musieliby nam wziąć, aby to Francję poruszyło do zbrojnej interwencji. Sojusz? Własne kłopoty osłabiają sojusze między największymi przyjaciółmi. Widocznie Mussolini wiedział już, co się święci, gdy był w Berlinie, skoro tak arcydyskretnie przymknął oko na sprawę wiedeńską. Ale to mi pachnie cichą umową: my swoje, wy swoje. Austria była blisko dla „głodnych” Niemiec, gdyby tak analogia? Włochy są blisko Szwajcarii. Tym razem Niemcy przymknęłyby oczy. Zaś po latach mogą się wziąć dobrze za bary, to obecnej sielance w niczym nie przeszkadza. Potem ci, co z tych zapasów wyjdą zwycięsko, będą odpierali żółte niebezpieczeństwo. I tak dalej, i tak bez końca.

Historia strąca jedne narody, wywyższa inne, młode. Anglia się kończy, gdy chodzi o autorytet światowy, Francja podobnie, u mety staje Hitler i Mussolini. Naprzeciw konspiracyjny zawsze po azjatycku Stalin.

Co się w tym kotle wydarzeń ugotuje? Jaka strawa dla nas? Horyzont się chmurzy. Żeby tylko Polska zdążyła na czas zmontować swój Okręg Centralny⁵⁴, żeby się mogła należycie wzmocnić!

Już obie z Zochą jesteśmy na liście podróżnych do Włoch. Kłopotów finansowych nam nie brak, ale coraz to przeszkody małeją. Gdy Bóg dozwoli, byśmy brały udział w kanonizacji św. Boboli, to będę miała większą niż dotychczas może okazję, aby całą siłą duszy błagać Boga za Jego wstawiennictwem o opiekę nad Polską, o błogosławieństwo nad nią w dniach zamętu, które nadejść mogą. Pamiętam dobrze czas, gdyśmy nie mieli ojczyzny. Urodziłam się w niewoli. Dlatego każdy skrawek naszej ziemi jest mi świętością. Mogę ogarnąć rozumem interesy i konieczności obce, ale to co własne, co polskie jest dla mnie jedynym prawem. I wiem jedno. Jest w Polsce dużo niezgody, dużo rozbieżności, ale w niebezpieczeństwie jesteśmy razem.

Czy Czechosłowacja zechce zrzec się nieuzasadnionych pretensji do Śląska nad Olzą, Spisz i Orawy⁵⁵ na rzecz sojuszu z nami? Chyba nie. Nikt nie daje dobrowolnie. Jest też bardzo prawdopodobne, że Hitler wysunie teraz z kolei sprawę kolonii, zostawiając wszystko inne na dalszym planie. Ale co się odwlecze, to, pono, nie uciecze. Horoskopy niewesołe. Czy w ogóle wyjedziemy do Włoch, czy nie odwołają wycieczki? A jeśli pojedziemy, to czy trasą przez Wiedeń?

⁵⁴ Większość obiektów Centralnego Okręgu Przemysłowego w tzw. „trójkącie bezpieczeństwa”, tj. w widłach Wisły i Sanu (po części kieleckie, lubelskie, krakowskie, lwowskie), których budowę rozpoczęto w 1937 r., nie została dokończona do 1939. Produkcję ośrodka, strategicznie położonego z dala od granic, nastawiano na przemysł ciężki, szczególnie zbrojeniowy.

⁵⁵ Część Śląska Cieszyńskiego, co do której państwa entanty wycofały się z plebiscytu – przyznana została w 1920 r. w Spa arbitralną decyzją Rady Ambasadorów Czechosłowacji, zamieszкана w większości przez Polaków, zwana była w dwudziestolecu międzywojennym Zaolziem; szykanowanie ludności polskiej przez władze czechosłowackie było podłożem ciągłych konfliktów, które z kolei podsycala polska dyplomacja. Również Spisz i Orawę podzielono w 1920 r. między Polskę i Czechosłowację.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
ZESZYT I	43
od 17 stycznia 1938 do 31 grudnia 1939	
ZESZYT II	141
od 25 lutego 1940 do 3 stycznia 1941	
ZESZYT III	253
od 12 stycznia 1941 do 25 lipca 1942	
ZESZYT IV	375
od 27 września 1942 do 18 sierpnia 1943	
ANEKS: UTWORY POETYCKIE	477
Bogarodzica (na 3. V)	492
Braciom Grekom	510
Buki płoną	505
*** [cd.] A może mi to wróży	509
Dłatego	506
Faun mistyczny	483
Fiord w słońcu	485
Huragan [Hitler]	478

Katechizm Gońcowy	497
Koleżeństwo	514
Krajobrazy (Mszana)	504
Królowa	512
List otwarty	497
Madonna ze Swarzewa	486
Marmur [Mussolini]	479
Matki	494
Mickiewicz	501
Miłość [drugi tytuł Miłuję]	523
Mistrz	515
Modlitwa	518
Na marginesie dnia	515
Na skrzyżowaniu dróg	522
Nieuniknione	507
Nowe pieniądze	499
Patronka	496
Pewność	517
Pielgrzym	490
Pierwsza miłość	519
Piłsudski	477
Płomień	520
Polska walcząca	513
Pożegnanie	518
Prośba	500
Przed jutrem	510
Przestroga	498
Przestrzeń	518
Rebus [Rossevelt]	481
Redakcji „Gońca Krakowskiego”	498
Rocznica (11 XI 1918 r.)	505
Satyra na ‘prezesa PAL-u’ Sieroszewskiego	482

Satyra na ukochanego i... siebie	521
S-tep [Stalin].	480
Szyfom.	502
Święty Boże.	511
Teatr.	516
Telegramy	499
Traf.	514
Warszawa	493
Warta.	503
Wawel	495
Wypoczynek.	516
Zagadka (Rozmowa z ciszą).	508
Ziemia (Jesień w górach 1940 r.)	502

